



(363)
Rok XXX
MARZEC 2025
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus

Z POŻÓŁKŁYCH KART HISTORII WSPOMNIENIA KS GRAFIT PRUSZKÓW



Zapraszamy na s. 18 - 19

Trener Piotr PRUSAK z zespołem juniorów - czwarty od lewej Adam LEWANDOWSKI młodszy brat Wojciecha, drugi w przysiadzie Piotr GAC – bramkarz. Fot. zbiory Wiesława Pośpiecha

REKLAMA



PŁYWALNIA SMS PRUSZKÓW

1 URODZINY PŁYWALNI MARZEC 2025

- 8 marca z okazji Dnia Kobiet, bilet jednorazowy dla Pań 10 zł
- 15/16 marca 18:00-6:00 Ogólnopolski Nocny Maraton Pływacki OTYLIADA
- 23 marca 15:00-18:00 POWIATOWA LIGA PŁYWACKA O PUCHAR STAROSTY PRUSZKOWSKIEGO ADRIANA EJSSYMONTA
- 30 marca 14:00-19:00 Powiat Swim Jednostkowe warsztaty przeznaczone dla najmłodszych adeptów pływania z 2 i 3 klas szkoły podstawowej, ich rodziców i trenerów.
- 22-23 marca bilety jednorazowe po 10 zł

PŁYWALNIA SZKOŁY MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
GOMULIŃSKIEGO 4 PRUSZKÓW

22 - 29 55 222
22 - 29 55 221



Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



Czytaj s. 20



Czytaj s. 16



Szukaj s. 5 oraz 24



KIDS



Fot. Mirosław Kalinowski

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Fot. - Włodzimierz Szpak, zdjęcia rzeźb z Madrytu

Przykręcając kaloryfery w całym domu (ciepło za oknem – czy to już wiosna?...), pomyślałem, że chyba nie wydano u nas nigdy przyzwoitego albumu o dzieciach w sztuce, z porządnymi reprodukcjami, na porządnym papierze. Postanowiłem wrócić myślą do tych obrazów i rzeźb, które w kontakcie z oryginałem zrobiły na mnie największe wrażenie.

Chronologicznie rzecz ujmując, zaczne od „Chłopca wyjmującego cierń ze stopy”, który w swojej pierwotnej wersji wykonany jest z brązu. Ta hellenistyczna rzeźba z I wieku n.e. zdumiewa swoją bezpretensjonalnością w uchwyceniu najwyczajniejszej, choć dość szczególnej, czynności. W przeciwieństwie do wcześniejszych rzeźb z okresu klasycznego, które w zasadzie przeznaczone były do oglądania od przodu, ta zachęca do przyjrzenia się jej z każdej strony.

Dziecko doby Renesansu jawi mi się głównie za sprawą ceramicznych płaskorzeźb Luca della Robbi oraz obrazu Giovanniego Belliniego „Martwy Chrystus podtrzymywany przez anioły”. Robbia przedstawił gromadkę uroczych łobuziaków jakby coś knujących. U Belliniego ciało Jezusa w zbliżeniu, wypełniające sobą całą przestrzeń obrazu, podtrzymują cztery aniołki, mocno zdziwione, oszołomio-



ne, nie rozumiejące, co się właściwie stało. Bellini wykazał się tutaj niesłychaną intuicją, zmysłem psychologicznym w oddaniu psychiki dziecka w tej konkretnej sytuacji (XV wiek!).

Barok to Velazquez i jego znany obraz „Panny dworskie”, który widziałem niegdyś w Prado. Ta mała złotowłosa dziewczynka w centrum zostanie w wieku 15 lat cesarzową Austrii, urodzi czwórkę dzieci i umrze w 22 roku życia, rodząc kolejne dziecko. Pięcioletnia infantka Małgorzata Teresa ubrana jest jak przyszła monarchini w ciężką suknię z fortugalem (rodzaj stelażu). Jej żywe, poważne spojrzenie jest takie mało dziecinne. Na innych późniejszych obrazach Velazqueza Małgorzata jeszcze bardziej przypomina eksponat, dworski eksponat, a nie żywego człowieka z krwi i kości. No, ale taki był ten jej świat - silnie poddany formie, sformalizowany – przynajmniej na zewnątrz.

W polskiej sztuce mam swojego faworyta w postaci „Dziewczynki z białymi chryzantemami” Olgi Boznańskiej. Rude włosy, dużo tych włosów i te wpatrzone w nas czarne jak węgle oczy... Zjawą, zjawą jakaś z pękiem białych chryzantem. Miękość, rozmycie konturów, zachwycająca kolorystyka... Prawdziwy malarski cud.

Na koniec zostawiłem sobie rzeźby dziecięcych głów, które widziałem niedawno w Madrycie. Dwie ogromne puciołowate głowy chłopców wykute w kamieniu sprzed słynnego dworca kolejowego Atocha oraz niewielką główkę dziecka w Muzeum królowej Zofii. Chłopcy mają przymknięte powieki, jak niektóre rzeźby Buddy. Znaczące przeskalowanie głów i te przymknięte powieki wprowadzają coś dziwnego, jakąś „niereczywistość” w dość banalny miejski pejzaż. Mocno uszkodzona terakotowa główka dziecka w Muzeum królowej Zofii podpisana „Mój biedny synek” (chyba dobrze pamiętam?) kupia w sobie cały ten niewyobrażalny ból, który towarzyszy utracie ukochanego dziecka.

Okno na Planty



Fot. Henryk Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą. Ilustracja - AI

Inny świat

Nie często dają się uwodzić telewizyjnym serialom, ale czasem trafiam na taki, który każe pożerać kolejne odcinki, śledzić sezony i żałować, że to już koniec.

Umiejętność wkręcania widza w akcję posiedli już także nasi rodacy i potrafią wyprodukować kino na wysokim poziomie. Ostatnio spędziłem wiele godzin przed ekranem śledząc fabułę „Skazanej”.

Rzecz dzieje się w więzieniu dla kobiet i ma to coś właśnie, czyli scenariusz, dialogi, kreacje aktorskie itd. Jednocześnie przypomniła mi własne doświadczenia z przed prawie czterech dekad. Nie myślcie, że trafitem do pierdła w roli pensjonariusza. Co to to nie. Ale

pod koniec lat osiemdziesiątych zaliczyłem z zespołem trasę po zakładach penitencjarnych w ramach akcji edukacyjnej przybliżania świata kultury osadzonym, by stali się lepsi, wrażliwsi, bardziej ludzcy. Założenie moim zdaniem iluzoryczne, ale dla nas okazją na poznanie egzotyki miejsc za kratami. Ich trzasku zamykanych za plecami, gdy przechodziło się kolejne punkty kontroli nie zapomnę do dziś. Więźniowie patrzyli na nas z zaciekawieniem i pewnie zazdrością jak na tych oddychających powietrzem zza murów, czasami wykazywali sympatię obdarowując swoistym rękodziełem. Do dziś mam zrobioną ze słomek niezwykle misterną szkatułkę. Kop po „czaju” czyli supermocnej herbacie zaparzanej z wielu paczek kręcił jak „seta” na pusty żołądek.

W Tarnowskich Górach odwiedziliśmy więzienie kobiet właśnie. Po naszym recitalu był skromny poczęstunek i rozmowy z „klawiszkami” czyli nadzorem zakładu. Pytania o wrażenia i uwagi. Znalazła się i taka na wskroś męska, dotycząca zachwyty nad urodą siedzącej w pierwszym rzędzie kobiety. „A to ta kasztanowa, taka piękna – usłyszeliśmy. Tak, to jest podwójna morderczyni”. Dźwięk zatraskiwanych krat podczas opuszczania przybytku nie był już tak dojmujący.

Za zgodą Vis à Vis

Oto link do gazetki bieżącej Vis á Vis: <https://zvis2.wordpress.com>
Do wydań archiwalnych to: <https://zvis.pl>



REDAKTORZE NACZELNY - DRODZY CZYTELNICY + TO CO TERAZ CZYTACIE JEST JUŻ FELIETONEM + OTO TYTUŁ KTÓRY MIAŁ BRZMIEĆ „WALKA KARNAWAŁU Z POSTEM” ALE PRZY TAKIEJ ILOŚCI NAZWISK MIEJSC I SYTUACJI SZYKOWAŁA SIĘ BURZA NA MORZU WALCZĄCA Z WIATRAKAMI + TE Z WODOSPADAMI A RAZEM TO WSZYSTKO PRZYPOMINA „BURZLIWĄ” ŚMIERĆ KSIĘCIA SALINY W LAMPARCIE



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Fot. - archiwum Jerzego Antkowiaka

IKIEDY ONA NADESZŁA WSZYSCY STWIERDZILI, ŻE JEST FATALNIE UBRANA!!! TEN FRAGMENT DOTYCZĄCY UBIORU DAMY Z KOŚĄ, OD DEMONIZUJE TĘ POSTAĆ PRZYBLIŻAJĄC JĄ W STRONĘ „CZARNEGO HUMORU”.

OTO POCZĄTEK MOJEGO SNU: budzę się, przychodzi ktoś i mówi - proszę pana śmierć po pana przyszła, musi pan wyjść - gdzie się pytam - tam za drzwiami - widziałeś ją, tam tę damę z koś? nie, powiada - ma pan wyjść, ja już na pół rozbudzony mówię do posłańca: to idź zobacz czy chociaż się jakoś przyzwoicie ubrała... kiedy to opowiadam, słuchający śmieją się, proszą o widowisko i powiadają co mi się bardzo podoba, że jestem “CHORY NA UBIORY”... tak może być naprawdę.

CHOCIAŻ DO DZIENNIKARSTWA jako zjawiska, zawodu, hobby czuję nadal, student dziennikarstwa z którym przeprowadzam wywiad opowiadał mi, że będąc na trzecim roku nie widział ani jednego studenta i o zgrozo ani jednego profesora, tak wyglądają współczesne studia....

PRZEŁOM stycznia i lutego nie pozwolił mi na opuszczenie CMENTARZY. Najpierw krakowski CMENTARZ RAKOWICKI - POŻEGNANIE ARTYSTY RYSUNKU, FOTOGRAFII I MODY, DYREKTORA KRAKOWSKICH SZKÓŁ ARTYSTYCZNYCH JERZEGO GAWEŁA I WIELKI SMUTEK W TEJ ZNAKOMITEJ SZKOLE. WSZYSTKO W KRUCHYCH ACZ MOCNYCH DŁONIACH I KOCHAJĄCYCH TĘ MŁODZIEŻ I TĘ SZKOŁĘ, a tak naprawdę TE SZKOŁY I ODDANYM CAŁKOWICIE, GORĄCYM SERCU PANI JOANNY GAWEŁ, TO RÓWNIEŻ „NASZA SZKOŁA” LUDZI MODY.

MY stare modowe druchy pamiętamy doskonale prapoczątki i wierzymy głęboko, że KRAKOWSKIE ARTYSTYCZNE SZKOŁY GAWEŁÓW przetrwają owocując obficie, a za słowo „przetrwają” już przepraszam, ale te teksty i wydarzenia cmentarne bardzo mi ciężko przeżywać. SZKOLNICTWU GAWEŁÓW ŻYCZĘ ROZWOJU a nie PRZETRWANIA czy raczej tego co mi się wyrwało „prze” itd. W KRUCHEJ SYLWETCE PANI JOANNY GAWEŁ wyczuwam postać PEWNEJ STANOWCZEJ DAMY - MADAME MARGARET...

W LUTYM 2025 na CMENTARZU POWĄZKOWSKIM w WARSZAWIE żegnam, a naprawdę to ŻEGNAMY, BO JESTEM z moją wnuczką JULCIĄ i jest mi pewniej „w dużym mieście” jak mawiał mój wnuk JULIANEK na wspólne wyprawy z Komorowa do Pruszkowa, teraz to to wyprawa kolejką WKD do WARSZAWY potem TRAMWAJ, który szczególnie kocha mojego „chodzika” jak się z nim pakuję, a właściwie Z NIA, bo to moja MERCEDES....

Piszę bzdury, bo oddalam to naiwnie w czasie, co zaraz, za chwilę napisać muszę....

A jak ładnie jest 03/03/2025 02:02 TEN znak TA DATA I TA GODZINA TO NIE JEST DZIEŁO PRZYPADKU, POWIEDZIAŁBY ANDRZEJ DOMALIK.... NIE WIEM, nie wiem, nie wiem jak to zacząć. „TEN NUMER JEST ZA KRÓTKI” tekst przywraca



Spotkanie z rodziną Wacława Świeżyńskiego



Wolsztyńska grupa przyjaciół w parku, od lewej: Zarębianska, Świeżyński, Pańkowska, Antkowiak, lata 50 XX w.

mi wiarę, że jestem nadal u siebie „ukochany kraj umiłowany kraj itd...” i wszystko byłoby cacy gdyby nie pewien drobiazg, kiedy tylko podniosę słuchawkę mojego starego czerwonego telefonu z tarczą i cyferkami to facet już na mnie wrzeszczy, że mam numer za krótki. Jadę na POWĄZKI kilka dni wcześniej otworzyłem WYBORCZĄ i zobaczyłem nekrolog WACŁAW ŚWIEŻYŃSKI i ziemia mi spod nóg gdzieś odjechała. NIE umiem sobie odpowiedzieć dlaczego ja zaniedbałem taką wspaniałą młodzieńczą utkaną TYTUŁAMI FILMÓW PRZYJAŹN. POZNAN - WOLSZTYN - KRAKÓW I TAJEMNICZY BOREK FAŁĘCKI, WOLSZTYŃSKIE KINO „TATRY” i filmy amerykańskie, szwedzkie, włoski NEOREALIZM, ROSJANIE, LUBOW ORŁOWA, CZERKASOW, CELIKOWSKA i słynna nasza wyprawa do ulubionego KINA RIALTO na MURY MALAPAGI Z JEAN GA-

BINEM. NIE MOGĘ sobie darować zaprzeczonych lat. PODCZYTYWAŁEM SOBIE TWOJE MĄDRE KRÓTKIE RECENZYJKI i to mnie uśpiło. WACŁAWIE ŚWIEŻYŃSKI - PRZYJACIELU - TO JUŻ NIEDŁUGO. NAJSerdeczniej jak potrafimy z Julią dziękujemy za spotkanie tak miłe jak w grobie prawdziwych z otwartymi sercami przyjaciół. Z żadnym z wolsztyniaków nie wspominałem tak jak z paniami po sąsiedzku. WOLSZTYŃSKIE 5 STYCZNIA 39 I 40 znowu w dobrej KOMITYWIE... WACEK - DROGI MÓJ PRZYJACIELU, SPIJ SPOKOJNIE i pozwól mi wreszcie porządnie się wyrzucić jak ten szekspirowski ranny ŁOŚ.

Jerzy Antkowiak



Marzec
W marcu jak w garncu?
Takie tam bajanie

Co rok faceci paują kobietom, pannom, jej mościom,
Dziariatkom, ich święto wiązku,
nie dziękownionia
Nie a była kwiatkiem - Ty bądź tym
kwiatem pachnącym i czulym jej upojenia



Dawne karty do gry



Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Foto - Piatniki

Jak twierdzą głęboko uczeni chińscy badacze dziejowi, pierwsze karty do gry znane były w ich ojczyźnie już w XIII wieku. Podobno świadczy o tym odkryta w 1905 roku najstarsza karta papierowa znaleziona w pobliżu Turfanu, w południowo-zachodnich Chinach, przez niemieckiego archeologa Alberta von Le Coq. Niektórzy z nich uważają także, że karty wynaleziono o wiele wcześniej, nawet 300 lat wcześniej, czyli w IX, lub X wieku. Moim zdaniem ci chińscy badacze mocno przesadzają, albowiem w XIII wieku karty były już znane w Persji (dzisiejszy Iran i Irak), w Turcji, oraz w muzułmańskim Egipcie, a także w Indiach. I wcale nie pochodziły z Chin.

Najdawniejsze europejskie karty, czyli talie typu fahińskiego, wzorowane były na bazie kart arabskich i mauretańskich. Zrobione były z pergaminu, ale dla nadania większej sztywności, na odwrotnej stronie podklejano je kolorowym papierem. Wszystkie karty wykonywano tylko ręcznie, a rysowano i kolorowano tuszem, takim samym, jaki używano do malowania miniatur. Tym sposobem wykonanie jednej talii wymagało wiele czasu i co za tym idzie, cena takich kart była bardzo wysoka. Na przykład jedna z kilku talii kart, które sprowadziła z Italii do Krakowa, królowa Bona, wyceniona była na 5 dukatów. To tyle, ile kosztował wówczas rykoszety, dobry koń, albo dwie krowy.

Z początkiem XIV wieku karty dotarły przez Półwysep Iberyjski do zachodniej Europy, głównie do Francji, Niemiec, Włoch i Anglii. Rozpowszechniły się po Europie z chwilą wynalezienia drzeworytnictwa i sztycharstwa, oraz metody produkcji papieru ze szmat. Niejaki Wehrs, pisarz i poeta niemiecki, przytacza jeden dokument z 1308 roku zapisany na tego rodzaju papierze. Inni znawcy tematu zgadzają się na to, że taki papier wynaleziony został około 1300 roku. Potem, mniej więcej w 1330 roku pojawił się w Europie kolejny wynalazek - papier ze znakami wodnymi. Wszelako wynalazek ten prawdopodobnie pochodził ze

Dalekiego Wschodu, albowiem większa część zachowanych rękopisów arabskich, na takim papierze jest zapisana.

Z czasem karty rozprzestrzeniły się tak szybko, że pod koniec XV wieku znane były już prawie na całym kontynencie europejskim. Zapotrzebowanie było tak wielkie, że podjęto próby produkcji stosując drzeworytnictwo. Pierwsze tego rodzaju karty produkowano w 1423 roku. Ale, jest prawdopodobne że produkowano je o wiele wcześniej. Do popularyzacji kart w ówczesnej Europie przyczyniła się gra pod nazwą Karniffel z 36 kartami w talii, co po bawarsku znaczy – Królik, a po duńsku – Goździk. W Polsce była podobna gra pod nazwą – Druzbart, dziś już całkowicie zapomniana i nieznana.

W Wiedniu, w Belwederskim Gabinetie Osobliwości, znajdują się cztery stare talie kart, pochodzących z XV wieku. Wszystkie niezwykle różniące się od siebie. Pierwsza talia jest na półtoręj stopy długa, czyli ma ponad 40 cm wysokości! Tylna strona każdej z kart ozdobiona jest kolorowymi rysunkami, wyobrażającymi liście, kwiaty i małpy, natomiast na stronie przedniej wyrzeźbione są herby austriackie i tyrolskie. Druga talia składa się z kilkunastu kart z drzeworytami przedstawiającymi herby rodów panujących w Europie. Na stronach odwrotnych znajdują się różne sentencje łacińskie, mówiące o prawie. Trzecia talia jest wyjątkowa, albowiem pomalowana jest farbami z domieszką złota i srebra. Każda z tych kart na przedniej stronie przedstawia wizerunki króla i królowej, a na drugiej znajdują się godła czterech państw: Austrii, Francji, Niemiec i Węgier. Każda karta jest innej maści, czyli innego koloru.

W XV wieku, prawie wszystkie państwa Europy wykształciły swoje własne wzory i składy kart. Na przykład Hiszpanie oznaczali je malując na pierwszej stronie: miecz, kubek, fenig i kij. Niemcy z kolei: dzwonek, serce, listek i żołędź. Francuzi zapożyczyli niektóre wzory z Niemiec i Italii malując nań serce, grot, koniczynek i czworokąt, przy okazji wprowadzając jako pierwsi w Europie 52 kartową talię do gry pod nazwą Pikieta.

W tamtych czasach, we Francji, cztery kolory kart wyobrażały cztery stany ówczesnego społeczeństwa. I tak: czerwone dzwonki oznaczały arystokrację i stan rycerski, czerwone serca - duchowieństwo, a pozostałe dwa kolory, szary i czarny - rzemieślników i włościan. Niekiedy używano dwóch barw do malowania mężczyzn, a dwóch innych do przedstawienia kobiet. Ale wydaje się, że była to tylko fantazja ówczesnych malarzy, artystów i grafików, którzy z zamiłowaniem otwierali karciane postacie, by przywabić zwykłego gracza, a także by zadowolić samego siebie. Trzeba tu wyjaśnić, że symbol dzwonku na kartach był dość znaczący. Otóż, w tejże Francji, młode damy i kawalerowie często przywiązywali do swych szat, srebrne lub złote małe dzwoneczki. Chodziło o to, żeby odróżnić się od stanów niższych, i sygnalizować z daleka o swym zbliżaniu. W Paryżu dzwoneczki przywiązywano także do ubowią. Gdy losy Francji zostały rozstrzygnięte przez dwie kobiety: Izabelę Bawarską i Joanne d'Arc, we wszystkich karcach, w miejsce rycerzy zaczęto umieszczać tylko damy, w rycerskiej zbroi.

Jeszcze w XIX wieku, w tej samej Francji mówiono, że karty do gry wynaleziono za czasów Karola VI, króla francuskiego (1380-1422), podobno: dla rozerwania tego monarchy doświadczać często ostabeniami sił umysłowych. Twierdzenie to opiera się na tym, że w archiwum kasy króla znaleziono pozycję świadczącą o wypłaceniu pewnej sumy

malarzowi Jacquemin Grinnongneur, za trzy talie kart złożonych, oraz inne emblematy i figury namalowane dla użytku królewskiego. Okoliczność ta przekonuje, że na dworze Karola VI znano już przeznaczenie kart i nie dowodzi wcale, że to Grinnongneur był ich wynalazcą.

Warto tu wspomnieć, że wiele lat wcześniej, w sąsiedniej Hiszpanii ukazały się edykty ograniczające, lub też zupełnie zabraniające grę w karty. I tak w 1329 roku, za papieża Jana XXII, synod biskupi w Wurzburgu, (miasto w Bawarii) wydał zakaz prowadzenia gier hazardowych, w tym gry w karty, kości,

W wieku XIX, Brytyjczycy i Amerykanie zmodernizowali francuską 52 kartową talię, wprowadzając poprawki zwiększające komfort gry i trwałość kart. Tak powstała nowa, standardowa talia o wzorze anglo-amerykańskim, licząca także 52 karty. Wzór ten jest do dziś najpowszechniejszym zestawem do każdej gry karcianej, stosowany wręcz na całym świecie. Aliści, Amerykanie wymyślili w tzw. między czasie, dodatkowe karty. Są to dwa lub cztery Jockery. Zatem, w sumie dzisiejsze talie kart liczą 54 lub 56 kart.

A, w co grano? Otóż w XVIII wieku na dworze Ludwika XVIII pojawiły się pierwsze karty



szachy i kule. Podobne restrykcje wprowadził w 1387 roku, Henryk III, król Kastylii i Leónu, zabraniając w swym państwie gry w karty i kości. Podobnie było w Paryżu. W 1397 roku, wyszedł edykt naczelnika straży miejskiej zabraniający prostemu ludowi gry w kości i karty. Aczkolwiek wyjątkiem było Boże Narodzenie, bowiem tylko raz w roku pozwalano grać sługom w karty, ale tylko za umiarkowanymi sumy. Na szczęście pod koniec stulecia, tak we Francji jak i w Hiszpanii ukazały się edykty zezwalające na grę w karty. Stąd też, niektórzy hiszpańscy znawcy tematu przypisują wynalezienie kart sobie, czyli Hiszpanom.

Sto lat później, za panowania Henryka VIII (1485-1509) króla angielskiego, gra w karty była już rozpowszechniona, a zapalonym graczem okazała się jego córka, księżniczka Małgorzata. Grywała w Karniffela prawie codziennie ze swym narzeczoną, Jakubem IV, królem Szkocji.

W Stuttgarcim muzeum, w tzw. Królewskim Gabinetie Osobliwości, znajdują się dwie talie kart o różnej maści. Widzimy tam króla i królową, rycerza i damę, parobka i dziewczę. oraz sceny z myślistwa, w tym różne zwierzęta, m.in. jelenie, wyżyły, dzikie kaczkę i sokoła z rozłożonymi skrzydłami. Przypuszcza się, że karty te należały do wyprawy ślubnej Barbary, córki hrabiego Mantuańskiego, wydanej w roku 1474 za męża, za hrabiego Eberharda im Bart.

do Solitaire, czyli późniejszego Pasjansa, potem w tejże Francji pojawił się Mariasz, a w Anglii – Wist. Na początku XIX wieku przypłynął z Meksyku do Europy - Remik, a ze Stanów - Oczko, Poker i Makao. W Anglii pojawił się pierwszy Brydż, notabene zrodzony z popularnego wówczas Wista, a w Niemczech powstały proste gry dla robotników, chłopów, oraz dzieci i młodzieży jak: Wojna, Dureń, Oszust, Pan, 66, Kuku i Tysiąc. W latach 50. pojawiła się w Europie urugwajska Kanasta i argentyński Remibrydż, a w latach 60. - Blacjkack, Kierki i Preferans.

W Polsce, prawie wszystkie wyżej wymienione gry były od dawna znane, choćby Mariasz, wspomniany przez Adama Mickiewicza w Panu Tadeuszu, w którego pamiętniku grywał Książd Robak z Sędzią Soplicą, a także Brydż, który w Polsce był tępotny i prześladowany przez komunistyczne władze, i uważany do 1956 roku, jako gra kapitalistycznej inteligencji na zgniłym Zachodzie. I na koniec: Muzeum w Norymberdze posiada dwie talie kart pochodzące prawdopodobnie z XV wieku. Karty te, w całkiem dobrym stanie, znaleziono ostatnio we framudze drzwi, jednego z bardzo starych domów, także w Norymberdze. Na wielu z nich widnieją pokolorowane ludzkie postacie ubrane w stroje z epoki, a także kolorowe ptaki i inne zwierzęta. Niektóre obrazy są humorystyczne, a inne nawet nieprzyzwoite.



„Dlaczego Dylan? Bo on jest jak kosmos”

FILIP ŁOBODZIŃSKI zaczynał od kina. Pojawił się m.in. w serialach „Podróż za jeden uśmiech” czy „Stawiam na Tolka Banana”. Potem zaliczył przygodę z dziennikarstwem i telewizją, a równoległe od lat zajmuje się przekładaniem tekstów, w tym tych napisanych przez Boba Dylana. Od kilku lat wspólnie z zespołem dylan.pl wykonują własne interpretacje tych utworów. Okazja do ich posłuchania nadarzy się już 13 marca w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie.

Jacek Słowik: Zajmowałeś się aktorstwem, dziennikarstwem, pracowałeś w telewizji, grasz muzykę, przekładasz piosenki. Jak przedstawia się więc Filip Łobodziński?

Filip Łobodziński: Najczęściej przedstawiam się jako tłumacz, muzyk i wolontariusz dla bezdomnych zwierząt, bo to też jest ważna część mojego świata. Dziennikarstwem już się nie zajmuję. Tłumaczenie i granie muzyki to są dwa najważniejsze punkty.

Gdy mówisz, że przekładasz utwory Boba Dylana i równocześnie wykonujesz je w zespole dylan.pl, jaka jest reakcja?

Są ludzie, którzy doskonale znają to nazwisko, a są tacy, którym obito się uszy i pozostało dosyć obojętnymi. Wtedy moja osoba staje się punktem rozpalającym ich ciekawość, bo znają mnie z innych stron.

Kiedy ogłoszono decyzję Komitetu Noblowskiego, że Dylan dostaje tę nagrodę, przez dwa dni właściwie nie wychodziłem z mediów, bo byłem pod ręką, w Warszawie, jako dobrze zorientowany człowiek, który mógł wytłumaczyć, dlaczego Bob Dylan dostał literackiego Nobla, że to nie jest kompletne szaleństwo. Już wtedy prawdopodobnie części osób utrwaliłem się jako osoba, która ma na ten temat wie.

Przeczytałem w sieci Twój tekst „Like a Rolling Stone. Spowiedź tłumacza” i zacząłem trochę inaczej patrzeć na przekłady utworów. Piszesz w nim o tym, jak wielu rozważał wymaga znalezienie pasującego do kontekstu polskiego odpowiednika.

Kiedy Dylan pisał „Like a Rolling Stone”, twierdził, że nagle uruchomiła mu się w głowie, jak woda spuszczone z rezerwuaru, lawina słów i zaczął te słowa przelewać przez maszyny do pisania na papier. Wyszło mu ponoć 20 stron, potem skrócił to do czterech długich zwrotek. Tak brzmi legenda kiedyś przez niego kolportowana.

Z moją pracą bywa podobnie. Bywa tak, że przekład sam idzie. Nazywam to transem translator-skim, wtedy nagle chwytam język, którym chcę coś wyrazić i który wywoła podobne wrażenie u Polaków i u Polek, co tekst oryginalny u tamtejszego odbiorcy. Ale bywa też tak, że wiele miesięcy trwa wykuvanie tego, co chcę uzyskać.

Mówisz, że trzeba się starać wywołać przekładem uczucia adekwatne do oryginału. Dlatego zamieniłeś toczący się kamień (rolling stone) na błądzącego łacha? (piosenkę „Like a Rolling Stone” Filip Łobodziński zatytułował „Jak błądzący łach”).

Rzadko, niemiennie spotykaliśmy się z zarzutem, że to jest przekłamanie, bo angielskie „rolling stone” nie ma ścisłego polskiego odpowiednika frazeologicznego. Większe zaniechanie ma dla mnie to, co ja odczytuję w tej piosence. Kiedy przesyłałem do Sony dosłowny, ponowny przekład tego przekładu, wraz z innymi, jakie miałem znaleźć się na płycie, bo trzeba było to zrobić, żeby dostać zezwolenie na jej nagranie, nie było z ich strony cienia wątpliwości. W dwa tygodnie dostaliśmy akceptację przekładów. To był dla mnie dowód na to, że idziemy w dobrą stronę, a trzeba powiedzieć, że przetłumaczyłem im polskiego „błądzącego łacha” na angielski bardzo dosłownie.

Często na koncertach poprzedzacie piosenkę pewnego rodzaju prologiem.

Ciągłe się miotam między dwiema postawami. Jedną z nich mówię, żeby edukować, opowiadać,



Filip Łobodziński, fot. Krzysztof Wójcik



dylan.pl zespół, fot. Katarzyna Rainka

przybliżać sylwetkę autora. Jeżeli ulegnę tej postawie, to rzeczywiście wtedy rzucam tło i staram się, żeby odbiorcy zrozumieli również autora i kontekst.

Druga postawa mówi: to są już nasze piosenki i wyrażamy samych siebie. Wtedy nie zadajemy sobie pytań, „co poeta chciał przez to powiedzieć”, tylko chłonimy to tu i teraz.

Piosenki tak powinny na nas działać. Wyrzucić wrażenie w tej chwili i ewentualnie zasiał ziarno, zostawić coś na potem.

Sam fakt, że Wasze teksty są przekładami tekstów Boba Dylana, dodaje walor edukacyjny do tej muzyki.

Mam nadzieję, i rzeczywiście wielokrotnie po koncertach spotykaliśmy się z taką opinią: „o rany, ja wreszcie wiem, o czym on śpiewa, rozumiem, za co ten Nobel”.

Można edukować, pokazywać jedną z fundamentalnych postaci kultury popularnej XXI i XX w., a jednocześnie opowiadać o sobie. Dlatego podkreślam, że my też opowiadamy siebie tym zespołem, a grają ze mną naprawdę fantastyczni muzycy.

Krzysztof Poliński jest bardzo dobrym perkusistą, bardzo pomysłowym. Bartek Łęczycki to instytucja sama w sobie. Tomek Pfeiffer jest gitarzystą, z kolosalnym dorobkiem i jest uznany w środowisku.

sięgać po twórczość tego artysty i się nie znużić.

Rzeczywiście nie ma innego twórcy, którego bym tak intensywnie eksplorał.

Mam na koncie 250 jego tekstów.

Dlaczego? Bo on jest jak kosmos, tam po prostu tyle się dzieje i na takim poziomie. Nie mówię, że w każdym utworze, bo napisał ponad 600 piosenek, ale wydaje mi się, że wartych przełożenia literacko będzie jeszcze jakieś 200. I łącznie te 450 piosenek można uznać za solidne sportretowanie tego, do czego ten facet jest zdolny. A jest jednym ze szczytowych osiągnięć poezji zaprzęgniętej do muzyki.

Był pierwszym poetą, który wprowadził piosenkę poetycką w świat rocka i muzyki popularnej. Od niego zaczęła się piosenka, która stawia pytania, czasem boli, jak ściąający ząb, nie daje spokoju, wtrąca się.

Bob Dylan łatwiej się śpiewa czy tłumaczy?

Jedno i drugie sprawia przyjemność, ale wydaje mi się, że trudniejsze jest tłumaczenie, ponieważ ono determinuje to, jak się będzie śpiewało.

Są takie przekłady piosenek, które ewoluują z biegiem lat. Na przykład piosenka „Señor”. Pierwsza wersja przekładu powstała w roku 1987, potem było kilka kolejnych. Ostateczną stworzyłem w 2015 r.

Przekładając utwory Dylana, robisz to z myślą o tym, że będziesz je wykonywał jako dylan.pl?

Niekoniecznie jako dylan.pl, ale przekładam tak, żeby dało się to zaśpiewać do oryginalnej melodii. Nieważne, czy to będziemy wykonywać my, czy ktoś inny, to się ma dać zaśpiewać.

Przekładając piosenkę, od razu ją naśpiewuję, sprawdzam czy rozkład akcentów jest okej, czy treść i poetyka odpowiada oryginałowi, ale również to, czy melodycznie pasuje, czy nie ma za dużo zbitek spółgłosek, które w polszczyźnie potrafią zabić. To musi płynąć.

No i istotna rzecz, słuchacze nie mogą się pogubić. Mają prawo zastanawiać się, o co chodzi, ale tylko na poziomie poetyckim. Nie mogą nie rozumieć słów.

13 marca odbędzie się koncert w Pruszkowie, czy pojawi się tam coś, czego jeszcze nie słyszeliśmy w waszym wykonaniu?

Jeżeli wszystko na próbach pójdzie jak trzeba, to niemal połowę piosenek będą stanowić piosenki, których nie ma na płycie. Oczywiście jeszcze spotkamy się na próbach i ostateczny program koncertu dopniemy prawdopodobnie kilka dni przed.

Przygotowywałeś także tłumaczenie piosenek Dylana do polskiej wersji filmu „Kompletnie Nieznany”. Kilka z nich macie w swoim repertuarze.

Tak, mamy choćby „Czas nadchodzi nowe”, „Mistrz wojennych gier”. A teraz szykujemy piosenkę, która też pojawia się w filmie, czyli „Highway 61 Revisited”. W naszej wersji to się nazywa „Autostrada A2 na okrągło”. Piosenka w oryginalnym takim charakterystycznym początkiem na gwizdek jak syrena policyjna. Ko był na filmie, to może pamiętać.

Tę piosenkę w tej chwili ćwiczymy na próbach.

Czy zauważasz po filmie „Kompletnie Nieznany”, że świadomości dotycząca Boba Dylana w Polsce się zmienia?

Zauważam to po relacjach ludzi, którzy poszli na ten film na przykład ze swoimi naoleśnionymi dziećmi. Młodym podoba się widocznie taka postać nonkonformisty, który realizuje siebie, choćby po trupach, ale wierzy w to, co robi. Nie daje się po prostu okroić, wyglądać, dociąć do gotowego modelu, bo wyrasta ponad to.

Bardzo się cieszę, że Timothée Chalamet, czyli gwiazdor młodocianej widowni, jest tu takim wehikułem do tego, żeby wiedzę o Dylanie popchnąć dalej. A my chętnie dołożymy do tego naszą cegiełkę.

Koncert dylan.pl odbędzie się w czwartek, 13 marca o godz. 19:00 w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie. Bilety dostępne na miejscu lub na stronie: bilety.na.pl

Zofia Bogdan z d. Słowikowska - „Pan Bóg widocznie na de mną czuwał” cz. 2

Zofia Bogdan z domu Słowikowska ps. Zojda urodziła się w 1921 roku w Warszawie. We wrześniu 1939 roku zgłosiła się do pomocy w charakterze wolontariuszki w Polskim Wojskowym Szpitalu Maltańskim. Przez cały okres okupacji niemieckiej pracowała jako pielęgniarka w Szpitalu Maltańskim. Po zakończeniu Powstania Warszawskiego została ewakuowana wraz z personelem szpitala do obozu szpitalnego na terenie Zakładów Akumulatorowych „Tudor” w Piastowie, gdzie Niemcy utworzyli filię obozu Durchgangslager 121. Wywiad został przeprowadzony w 2023 roku.

Córka: Przejeżdżałaś przez getto tramwajem?
Tak.

Pamięta Pani, jak to wyglądało?
Raz tylko wsiadł Niemiec i zażądał ode mnie dokumentu. Przeczytał i oddał. Do getta nie można było wchodzić.

Były jakieś próby pomocy Żydom ze strony personelu Szpitala Maltańskiego?
Słyszałam, że przerzucali chleb na stronę getta. Dostawaliśmy bardzo dużo pieczywa, bo mieliśmy aprowizację niemiecką.

Córka: Chowaliście Żydów w szpitalu?
Nie.

Córka: Ale opiekowaliście się żydowskim dzieckiem z Zamojszczyzny. Proszę o tym opowiedzieć.
Była u nas dzielna pielęgniarka, moja koleżanka, hrabianka Brzozowska Helena. Fantastycznie działała w konspiracji. Gdyby była, toby Państwo dużo się od niej dowiedzieli. Jakim cudem ona się dowiedziała, że jedzie pociąg z dziećmi z Zamojszczyzny? Jak ona się tam dostała? Nie mam pojęcia. W każdym razie przywiozła do szpitala małego chłopczyka. Miał tabliczkę z imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia. Wszystkie zostałyśmy jego ciociami.

Jak miał na imię?
Józio. To był blondynek z niebieskimi oczkami. Bardzo pasował Niemcom.



Rodzina Słowikowskich, Zofia Bogdan z bratem Tadeuszem i rodzicami – matką Kazimierą z domu Kwiatkowską i ojcem Saturninem. Ze zbiorów prywatnych.

Ile on mógł mieć lat?
Jakieś cztery, może pięć. Zamieszkał w domu obok szpitala, w tym naszym niby hotelu i się u nas wychowywał.

Jak długo był z Państwem?
Brzozowska wywiozła go przed samym powstaniem do Milanówka, do zakonnic i tak się uratował.

Co się z nim potem stało? Zna Pani jego losy?
Przeżył wojnę. Wiem, że kiedy była rocznica wmurowanie tablicy pamiątkowej Szpitala Maltańskiego na Senatorskiej, był obecny. Potem podobno zginął w jakimś wypadku. Bardzo się nim opiekowaliśmy. Mój ojciec miał ogromne zdolności do robienia zabawek. Zrobił mu pociąg, tramwaj i jeszcze jakiś wózek. Któregoś razu wzięłam go na Tarczyńską do domu i to wszystko mu dałam. Był taki zadowolony, że ma zabawki.

Córka: Podobno kierowca szpitala był Żydem, tak?

To było na początku. Jak Niemcy zażądali, żeby Żydzi nosili opaskę z gwiazdą Dawida, to on wtedy ją założył i odszedł od nas. Był bardzo religijny, często stał w kacie, kiwał się i modlił. Już nie pamiętam, jak się nazywał, krótko był u nas.

Córka: Prawdopodobnie jedna z pielęgniarek też była Żydówką?

Podejrzewam, że była nią Hala Koźniewska, ta, która wzięła mnie do siebie na salę opatrunkową. Byłam trochę zaskoczona, bo kiedy wprowadzono stan wojenny i utworzono WRON³, to ona była wymieniana z imienia i nazwiska. Czyli działała przy Jaruzelskim.

Córka: A pielęgniarka Etz?
To też jest zagadkowa postać, bo ona mieszkała niedaleko domu, gdzie aresztowali Grota (na Słupeckiej). Ale nie wiem, czy miała z tym coś wspólnego. Była od nas dużo starsza.

Córka: Mama opowiadała mi, że były momenty w czasie okupacji, gdy maltańczycy jeździli do Legionowa, gdzie mieszkała jedna z pielęgniarek (Felicja Łozińska) i próbowali normalnie żyć, razem całą grupą miło spędzać wolny czas. Mam zdjęcie, które oddałam do Muzeum Powstania Warszawskiego, na którym, w butelce, pod jakimś parkanem kupają kartkę z opisem tego, co będą robić po wojnie.

Pamięta Pani, co tam Pani napisała?
Nie.

Córka: Maltańczycy organizowali też koncerty w Szpitalu, jasełka.

Jak te jasełka wyglądały?
Odbывwały się jasełka w Szpitalu Maltańskim w czasie okupacji. U nas na stałe był ksiądz. Była też opiekunka z zewnątrz, Zosia Meyer (chyba też hrabianka) i to ona organizowała jasełka. Ja byłam aniołkiem. Śmiali się wszyscy, że aniołek ma czarne włosy.

Zdarzały się też momenty bardzo wesole?
Tak. Występował u nas Fogg⁴. Potem na Śniadeckich występowała skrzypaczka, pani Dubiska⁵. Artyści udzielali się podczas powstania. Pamiętam, że jak była pani Dubiska, któryś z powstańców przyniósł mi kawałek chleba. Och, to był rarytas. Z wdzięczności, że pani Dubiska tak pięknie grała, dałam jej kawałek chleba. Była bardzo szczęśliwa.

Córka: Mój ojciec – pianista często grał w „Maltańcu” na fortepianie. Był w grupie młodych mężczyzn, którzy pomagali w szpitalu. To się nazywało Rat-San, kolumna ratowniczo-sanitarna (nie jestem pewna, czy dobrze zapamiętałam skróty) składająca się z dwudziestu chłopców. Zorganizowali ją jeszcze w czasie okupacji sami Niemcy, kiedy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska.

Czy Pani była zaprzysiężona w AK?
Tak.

Pamięta Pani, kiedy została zaprzysiężona i w ogóle sam moment zaprzysiężenia?
Przysięgę składałam w 1942 roku. To było gdzieś na Marszałkowskiej, w prywatnym mieszkaniu.

Pamięta Pani, kto odbierał przysięgę i kto był wówczas obecny?

Wiem, że na imię miała Wanda. Okazało się po wojnie, że była to przyszła żona doktora Skarżewskiego, który pracował w naszym szpitalu, był wówczas studentem medycyny.

Kto Panią wciągnął w struktury konspiracyjne? Jak to się zaczęło?

Był u nas w „Maltańcu” masażysta. Tylko nie pamiętam, jak się nazywał. On się mną zainteresował, bo byłam taka wścibska, wszędzie się zgłaszałam. Wtedy zaproponował mi przystąpienie do podziemia. Bardzo się ucieszyłam. Szefową magazynu pościeli była siostra Samojłowicz. Była starsza ode mnie, mówiła do mnie po imieniu: „O, Zosia, ty powinnaś wstąpić do organizacji”. Wiedziałam, że szpital to jedna wielka organizacja. Teraz jak sobie o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że u nas musiał być ktoś, kto donosił. Dlatego że jak przyszli po Halę Koźniewską, to ten Niemiec od razu mnie prowadził na piętro do sali operacyjnej. Byłam tym zaskoczona. Ale też nikt ze szpitala nie został aresztowany.

Jakie były Pani zadania w ramach działań konspiracyjnych?

Szkoliłam przyszłe sanitariuszki, ale po prywatnych mieszkaniach.

Jak te szkolenia wyglądały?

To wyglądało tak, że dostawałam od masażysty karteczkę, że mam się zgłosić tego i tego dnia, o tej i o tej godzinie, tu i tu. Od razu tę karteczkę oczywiście niszczyłam i szłam do wskazanego mieszkania. Nigdy nie było dużo ludzi, najwyżej dwie osoby.

Tak, to były małe grupy, prawda?
Małeńkie grupy.

Jak wyglądały te szkolenia?

Szkoliłam ich, jak mają się zachowywać, gdy spotkają rannego. Jak tamować krew, jak opatrzyć rany, na wszelki wypadek, jak podać zastrzyk.

Czy szkolila Pani również kobiety z Wojskowej Służby Kobiet⁶? Czy miała Pani z nimi styczność?

Nie jestem pewna. To wszystko było owiane tajemnicą. Nawet koleżanki, które były w organizacji, a o których dopiero później się dowiedziałam, że też działały, to jedna przed drugą się kryły. Nigdy nie mówiliśmy o tym.

Czy w ramach tych szkoleń wyjeżdżały gdzieś Pani?

Nie, działałyśmy tylko w Warszawie.

Zdarzyła się jakaś sytuacja, że mogły Panię wpadnąć w czasie takiego szkolenia, że mogły Pani zostać aresztowane?

Zawsze byłyśmy na to przygotowane.

Jak to wyglądało?

Po prostu każda wiedziała, co ją czeka w razie wpadki. Wie Pani, młody człowiek nie myśli o ryzyku. Skupia się na tym, żeby wykonać zadanie.

Córka: Pamiętasz, gdzie którą z twoich koleżanek aresztowano, osadzone, wywieziono w czasie okupacji?

W czasie łapanek z ulicy zabrano hrabiankę Elę Brzozowską. Podobno ją wywieźli na Majdanek, ale wypuścili po dwóch dniach, dlatego że Niemcy szanowali arystokrację.

Oni przyszli ją aresztować?
Tak, przyszli ją zabrać.
Córka: Ktoś na nią doniósł.

Wiem, że pracownicy Szpitala Maltańskiego byli zaangażowani w pomoc żołnierzom podziemia.
Tak.

Czy pamięta Pani jakieś akcje pomocowe?
Przywieźli ich do nas. Jak był zamach na Kutschere¹², trafił do nas zofer z tej akcji. On miał chyba pseudonim IMiS. Po wojnie mieszkał na Mianowskiego 24, w moim sąsiedztwie, raz go spotkałam i rozmawialiśmy, początkowo przyglądaliśmy się sobie i w końcu wspomnieliśmy ten jego pobyt w szpitalu.

Tu niedaleko ma tablicę.
Tak. Mogliśmy go trzymać bardzo krótko. Szybko przewieźli go do innego miejsca, bo dowiedzieliśmy się, że Niemcy jeżdżą po szpitalach i szukają osób uczestniczących w zamachu. Przywieźli do nas też zdrowych, którzy potrzebowali się ukryć. Pełno było akowców¹³.

Bały się Panie?
Nie, absolutnie.

Córka: Kamuflowałyście broń w szpitalu?
Tak, w magazynie z pościelą. Tam były rozmaite poduszki, koce, bielizna pościelowa i tam też przechowywano broń. Ten magazyn mieścił się obok szpitala, w budynku dawnego banku, który chyba do dzisiaj istnieje. Tam umieszczono magazyn i aptekę.

CDN

5) Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON) – organ administrujący Polską w czasie stanu wojennego, funkcjonujący od nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. do 21 lipca 1983 r.

6) Mieczysław Fogg (1901–1990) – polski piosenkarz.

7) Irena Dubiska (1899–1989) – wybitna polska skrzypaczka i pedagog.

8) Wojskowa Służba Kobiet (WSK) – działająca w konspiracji pomocnicza służba kobiet żołnierzy Armii Krajowej, zajmująca się m.in. łącznością, szkoleniami, propagandą, dywersją i służbą sanitarną.

9) Ausweis – wydawane przez Niemców w czasie okupacji zaświadczenie o zatrudnieniu.

10) KL Auschwitz – największy niemiecki nazistowski kompleks obozów koncentracyjnych i ośrodek Zagłady funkcjonujący od 1940 do 1945 r., w którym śmierć poniosło ponad 1,1 mln osób. W dniach 12–13 sierpnia oraz 4, 13 i 17 września 1944 r. na teren KL Auschwitz II-Birkenau przybyły transporty z obozu przejściowego Durchgangslager 121 w Pruszkowie z ludnością cywilną ewakuowaną z ogarniętej powstaniem Warszawy. Do obozu deportowano blisko 13 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci.

11) Gubernator dystryktu warszawskiego Ludwik Fischer 27 lipca 1944 r. wydał zarządzenie wyzywające mieszkańców stolicy do stawienia się kolejnego dnia, 28 lipca, o godz. 8 rano w sześciu wyznaczonych punktach miasta w celu kopania rowów fortyfikacyjnych na przedpolu Warszawy.

12) Franz Kutschera (1904–1944) – zbrodniarz hitlerowski, dowódca SS i policji w dystrykcie warszawskim, zwany „katem Warszawy”, zginął w wyniku udanej akcji przeprowadzonej 1 lutego 1944 r. przez żołnierzy Armii Krajowej.

13) Akowiec – członek podziemnej Armii Krajowej w Polsce w czasie II wojny światowej.

MARZEC W MUZEUM DULAG 121

22.03 g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)
Czerwona mapa Warszawy – wykład dr. Tomasza Łabuszewskiego (IPN) na temat działalności urzędów komunistycznego aparatu represji na terenie Warszawy w latach 1944-1956.

23.03 g. 12.00 (Muzeum Dulag 121)
Spacer po terenie dawnych Warsztatów Kolejowych i obozu Dulag 121. Prowadzenie: dr Szymon Kucharski.

29.03 g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)
Jeden z Szesnastu. Mecenas Stanisław Mierzwa - dyskusja dotycząca działalności działacza ludowego, najbliższego współpracownika Wincentego Witosa i członka Rady Jedności Narodowej z udziałem zastępcy prezesa IPN dr. Mateusza Szpytmier oraz Radosława Kurka, pracownika Oddziałowego Archiwum IPN w Krakowie.

121 Muzeum Dulag 121

zaprasza na spotkanie z cyklu Karty Historii

Czerwona mapa Warszawy

Komunistyczny aparat represji w Warszawie 1944-1956

Wykład dr. Tomasza Łabuszewskiego (IPN)

22 marca 2025 r. godzina 15:00

Muzeum Dulag 121, ul. 3 Maja 8A, Pruszków

Wstęp wolny!

Patroni medialni:

- TEL-KAB
- PGP
- RADIO BOCHEŃ
- WPR PRUSZKÓW GROSZKA
- HISTORIA
- Mocne Strony
- gpr24.pl
- PIASTOWA
- HISTORIOPOL
- ORIENTYNA
- PODZIEMIE PRUSK-WA
- Przebieg
- Przebieg
- PR24TV

Lustro Kozyriewa - co to jest?



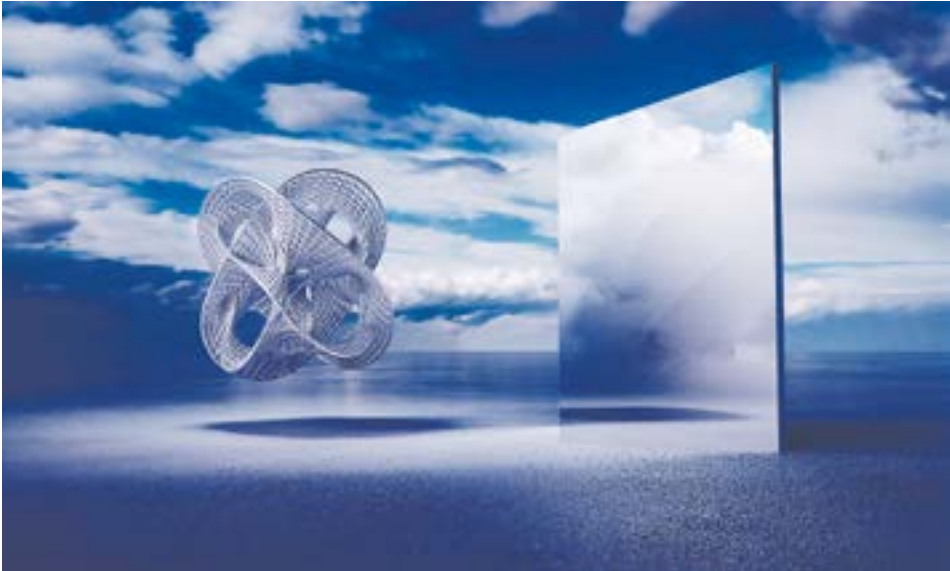
Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta
Ilustracja - Autor

Teoria Czasu. Chociaż lustro profesora Kozyriewa były przedmiotem wielu badań, efekty uzyskane dzięki ich użyciu pozostają nie do końca wyjaśnione. Sam profesor Kozyriew przedstawił „teorię czasu” w kontekście działania tych luster, ale była to koncepcja trudna do zrozumienia i nie została powszechnie zaakceptowana w środowisku naukowym. Lustro zwierciadło profesora Kozyriewa to intrigujące urządzenie badawcze, które do dziś budzi zainteresowanie i kontrowersje. Chociaż niektóre z jego właściwości i efektów nie zostały jeszcze w pełni zrozumiane, stanowi cenne narzędzie w badaniach nad promieniowaniem i czasem fizycznym.

Tajemnice Luster Kozyriewa
W latach 90. XX wieku lustro zwane „zwierciadłami Kozyriewa” stały się przedmiotem fascynujących badań nad percepcją nadmysłową. Eksperymenty te były prowadzone w Instytucie Medycyny Eksperymentalnej Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk pod kierunkiem akademika V. Kaznacheeva.

Eksperymenty i Doświadczenia
Osoby umieszczone wewnątrz cylindrycznych spiralnych konstrukcji opartych na lustrach Kozyriewa doświadczaly niezwykłych, psychofizycznych wrażeń. W wielu przypadkach uczestnicy eksperymentów opisywali uczucie, jakby opuszczali swoje ciała. Co więcej, zespoły badawcze pod kierunkiem Kaznacheeva zaobserwowały zjawiska takie jak telekineza (przesuwanie przedmiotów myślą), telepatia (przekazywanie myśli na odległość) oraz transmisja myśli.

Teoria Kozyriewa i Gęstość Czasu
Zgodnie z teorią przedstawioną przez Kozyriewa, wewnątrz sali z lustrami następowała zmiana gęstości czasu. Możliwe, że to właśnie ten fenomen wpłynął na zaobserwowanie percepcji nadmysłowej uczestników eksperymentów. Niektórzy z nich opisywali, jakby stawali się świadkami dawnych wydarzeń hi-



storycznych, które rozgrywały się przed ich oczami niczym sceny z filmu. Te wizje obejmowały zarówno znane z historii momenty, jak i nieznane postaci czy zdarzenia.

Niewyjaśnione Zjawiska
Chociaż badania nad lustrami Kozyriewa przyniosły wiele fascynujących obserwacji, mechanizm interakcji między lustrem, czasem i ludzką świadomością pozostaje niejasny. Nie wiadomo, czy uczestnicy rzeczywiście przenosili się do rzeczywistych wydarzeń z przeszłości, czy też byli świadkami ich „chronomiraży” – odbić tych wydarzeń przenoszonych do teraźniejszości. Eksperymenty z lustrami Kozyriewa ujawniły nie tylko fascynujące zjawiska, ale także pewne niebezpieczeństwa związane z nierozumiętym efektem. W związku z tym, w wielu przypadkach badania były przerywane. Zastanawiając się nad specyfiką wkłęsłych luster Kozyriewa, można zapytać: co odróżnia je od tradycyjnych płaskich luster? Zarówno wkłęsłe, jak i płaskie lustro odbijają widzialne i niewidzialne formy energii, wzmacniając tzw. „subtelne” promieniowanie ludzkiego ciała. Jednak kluczową cechą wkłęsłych luster jest ich ognisko – punkt, w którym skupiają się promienie odbite. Naukowcy z Florencji byli jednymi z pierwszych, którzy doświadczyli tego zjawiska. W 1667 roku opublikowali obszerną pracę, w której opisali niecodzienny eksperyment. Wkłęsłe lustro zostało umieszczone w pewnej odległości od dużego bloku lodu. Zauważono, że temperatura powietrza w miejscu skupienia lustra gwałtownie spadała. Doszli do wniosku, że zimno, podobnie jak ciepło, rozprzestrzenia się w formie promieniowania.

Współczesna nauka, opierając się na zasadach termodynamiki, prawdopodobnie interpretowałaby te wyniki inaczej. Nie jest to tak, że zimno przenika do ogniska lustra, ale raczej ciepło jest z niego „wysysane” i kierowane na zewnątrz. W skrócie, wkłęsłe lustro działają nie tylko jako anteny odbiorcze, ale także nadawcze. Ten efekt jest dobrze znany w dziedzinie inżynierii radiowej, co można zaobserwować na przykładzie anten parabolicznych używanych w radarach czy telewizji satelitarnej.

Działanie Luster Zwierciadło Kozyriewa
Tzw. „lustra zwierciadło Kozyriewa” to specjalne wkłęsłe lustro aluminiowe, które, według hipotezy przedstawionej przez prof. N.A. Kozyriewa, mają zdolność skupiania różnych rodzajów promieniowania, w tym pochodzącego z obiektów biologicznych.

Teoria ta została potwierdzona w eksperymentach dotyczących oddziaływań na odległość, takich jak jasnowidzenie czy telepatia. Badania te, prowadzone przez naukowców z Nowosybirsk, przyniosły zdumiewające wyniki. W latach 90. XX wieku przeprowadzono dwa pionierskie eksperymenty, w których celem było przekazywanie informacji między ludźmi oddalonymi od siebie o tysiące kilometrów, bez korzystania z tradycyjnych środków komunikacji. Akademik Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych, V.P. Kaznacheev, opisał jeden z tych eksperymentów, w którym uczestnik K. Dolgopyatov przekazał pakiet informacji graficznych z zamiarem, aby inni uczestnicy eksperymentu odebrali te informacje w określonym czasie. Analiza wyników potwierdziła, że informacje były odbierane jednocześnie w różnych miejscach Eurazji. Badania wykazały również, że skuteczność komunikacji telepatycznej w dużej mierze zależy od doświadczenia i wyszkolenia uczestników. W USA i Kanadzie, gdzie w eksperymentach uczestniczyły osoby z wyższym wykształceniem zawodowym, aż 98% „odbiorców” poprawnie zinterpretowało przekazaną informację. Natomiast w Europie Zachodniej i na Syberii, gdzie udział wzięły osoby mniej doświadczone, wskaźnik ten wynosił od 54% do 66%. Te wyniki sugerują, że istnieje możliwość nauki odbierania informacji z globalnego pola informacyjnego Ziemi. Eksperymenty z tzw. „zwierciadłami Kozyriewa” przyniosły wiele fascynujących odkryć. Jednym z nich jest obserwacja, że kobiety, zwłaszcza te urodzone podczas nowiu i w okresie maksymalnej aktywności słonecznej, okazały się być bardziej wrażliwe na odbiór „subtelnych” informacji. Wskazuje to na istnienie złożonej interakcji pomiędzy uczestnikami z lustrem, gdzie oba elementy – osoba i lustro – mają kluczowe znaczenie.

Aby osiągnąć pożądane efekty, uczestnik musi być w stanie dostroić się i skoncentrować, wprowadzając swoją świadomość w specyficzny stan. Jednakże samo „wypożyczenie techniczne”, czyli konstrukcja i właściwości lustra, również odgrywa kluczową rolę. Zwierciadła Kozyriewa, według niektórych obserwacji, mają zdolność wzmacniania myśli ludzi. To przekonanie nie jest nowe; od wieków wierzy się, że lustro mogą wzmacniać działania magiczne. Czarownicy i magowie używali luster w swoich rytuałach, wierząc, że pomagają one w zdalnym wpływowaniu na innych. Niektórzy uczestnicy eksperymentów z lustrami Kozyriewa doświadczyli niezwykłych wizji. Część z nich odnosiła się do przeszłości, podczas gdy inne przedstawiały

odległe miejsca w teraźniejszości. Dodatkowo, w centrum tych luster obserwowano zjawiska świetlne, przypominające UFO czy pioruny kuliste. Mechanizm tych zjawisk oraz ich znaczenie wciąż pozostają przedmiotem badań i spekulacji.

Zjawiska w Eksperymentach z Lustrami Kozyriewa
Podczas prowadzenia eksperymentów z tzw. „lustrami Kozyriewa”, naukowcy pod kierunkiem profesora A.V. Trofimova zaobserwowali szereg niezwykłych zjawisk. W trakcie jednego z eksperymentów, wewnątrz instalacji pojawił się błysk plazmoidu. Co ciekawe, tuż po tym zdarzeniu nad budynkiem badawczym zaczęły pojawiać się świecące obiekty w kształcie dysków. Te obiekty pojawiały się i zniknęły synchronicznie z działaniem wewnątrz instalacji. Podczas jednego z eksperymentów, kiedy naukowcy wnieśli do lustra symbol Mikołaja Roericha zwanego „Sztandarem Pokoju”, badacz został odpychany przez nieznaną pole siłowe. W tym samym czasie, służby geofizyczne na Diksonie (miejscu w Rosji) odnotowały silne zakłócenia w magneto- i jonosferze, a nad okolicą pojawiła się jasna zorza polarna. W pięciu z siedmiu eksperymentów z tego okresu obserwowano świecący obiekt na niebie, który pojawiał się i zniknął synchronicznie z działaniami w eksperymencie. Profesor Trofimov przyznał, że choć naukowcy byli bardzo ciekawi i chcieli zbliżyć się do instalacji, odczuwali silne uczucie strachu. W jednym z przypadków, kiedy jeden z uczestników zbliżył się do instalacji, naukowcy poczuli zapach ozonu, a następnie zaobserwowali kolejne niezwykłe zjawisko. Wewnątrz „lustra zwierciadło Kozyriewa” pojawił się strumień symboli, które świeciły jak neony. Początkowo naukowcy myśleli, że to wiadomość skierowana do nich. Jednak po analizie doszli do wniosku, że większość symboli była związana z kulturą sumeryjską, sugerując, że mogli obserwować fragment historii, który w jakiś sposób przeniknął do ich obserwacji. W 1997 roku naukowcy z Nowosybirsk współpracowali z kolegami z Anglii w serii eksperymentów. W trakcie jednego z nich, w Stonehenge, grupa ponad dwustu osób odbierała informacje przesyłane zdalnie z Nowosybirsk za pomocą tzw. „lustra Kozyriewa”. Eksperyment polegał na transmisji symboli z kultury sumeryjskiej, zapisanych pismem klinowym na glinianych tabliczkach. Chociaż Brytyjczycy odbierali te symbole, zaskakująco otrzymali również dodatkowe symbole, których naukowcy nie przekazywali. Wszystkie te dodatkowe symbole również pochodziły z kultury sumeryjskiej. To sugeruje, że eksperyment mógł dać dostęp do pewnego „magazynu informacji” związanego z sumeryjskim etapem rozwoju ludzkiej cywilizacji. Warto dodać, że niektóre z eksperymentów z lustrami Kozyriewa przeprowadzane w Dixon miały praktyczne zastosowanie w medycynie, takie jak diagnostyka i leczenie na odległość, w tym z Francji. Badacze wierzą w potencjał terapeutyczny takich metod. Akademik Kaznacheev jest zwolennikiem teorii, że opisane zjawiska mogą być wynikiem oddziaływania ludzkich myśli na pole informacyjne Ziemi za pomocą „luster Kozyriewa”. Jeśli tak jest, rodzi się pytanie o potencjał informacji, która może wywoływać takie zjawiska fizyczne.

Co dokładnie dzieje się w ognisku tych wkłęsłych luster, jeśli cała planeta (a może nawet inne umysły) reaguje na myśli jednostki?

Bibliografia
Kozyrev, N. A. (1991). *The Mirrors of Time: Exploring Temporal Phenomena*. Infinity Publishing.

GOTUJ Z GRZEGORZEM PRZYBYSZEM

Przypuszczam, że wszyscy lubią dobrego bigosa, więc podaję przepis mojej babci, potem mamy, potem żony, a teraz mój.

A więc skład:
3/4 kwaszonej kapusty, (broń Boże bez octu), 1/4 białej kapusty drobno poszatkowanej, kilka dużych cebul, sporo suszonych podgrzybków, mięso tylko wieprzowe i wołowe - ilość do uznania, boczek podwędzany, lub gotowany, oraz najlepsza kiełbasa na świecie: Podwawelska Luksusowa z Sokółowa, a także przyprawy: listki laurowe, pieprz cały, ziele angielskie, sól, cukier, pieprz mielony, kostka rosołowa wołowa, kostka rosołowa warzywna, ząbek czosnku i koniecznie niezbędny majeranek !

Przepis z grzybkami:
Do dużego gara wrzucamy wypłukaną 2, lub 3 razy kwaszoną kapustę, dodajemy doń poszatkowaną, wszystkie przyprawy, a także jeszcze nie pokrojone kawałki mięsa, pokrojoną kiełbasę, grzyby, a na koniec kilka poszatkowanych dużych cebul, bowiem kapusta kocha cebulę i vice versa. Całości gotujemy ok. 2 godzin na wolnym ogniu, często mieszając. Na patelni przysmażamy, najlepiej na stopionej słoninie, lub oleju, kilka ząbków czosnku, po czym wyjmujemy je - będą już niepotrzebne, a na to kładziemy pokrojone 2, 3 cebule, oraz pokrojony boczek. Po lekkim podmażeniu wrzucamy całość do gara, często mieszając. Niech się pichci jeszcze z godzinę. Potem wyjmujemy mięso, kroimy je na drobne kawałki, i ponownie wrzucamy wszystko do garnka, i mieszamy, kontrolując stale poziom wody. Na koniec dodajemy sporą ilość majeranku do smaku. Jeśli całość okaże się zbyt kwaśna, odlewamy trochę wody, dodajemy nieco wrzątku i trochę cukru. Mieszaamy.
Jest identyczny przepis w wersji z pomidorami, ale wówczas nie dodajemy grzybów, bowiem wzajemnie się nie znoszą.
Na koniec dodam, że taki bigos spalał zował kiedyś u mnie w domu, nadredaktor Adam T. i był zachwycony!!!
Pozdro !!!
Kuchcik domowy



REPERTUAR

MARZEC

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY IM. ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO "KAMYKA"



Stwierdzenie na edukację kulturalną, Mięjski Ośrodek Kultury im. Aleksandra Kamińskiego "Kamyk" jest z największymi kosztami i najniższymi cenami w Warszawie. Wszelkie wydatki związane z realizacją projektu będą pokrywane przez budżet Miasta Pruszkowa.

Planujemy zorganizować dla studentów PUG, Tematy: - Otwarcie pracy i zajęć? - Statystyki? - Czy coś jeszcze do rozstrzygnięcia?

Miejski Ośrodek Kultury jest instytucją Kultury Miasta Pruszkowa

Miejski Ośrodek Kultury im. Aleksandra Kamińskiego "Kamyk" ul. Bohaterów Warszawy 4 05-600 Pruszków

☎ 14 244 10 700-10 40
✉ kamyk@kamyk.pl
🌐 www.kamyk.pl
📍 kamyk@kamyk.pl
📍 kamyk@kamyk.pl
📍 kamyk@kamyk.pl

TYDZIEŃ 1

1-9 MARCA

6

PIĘLEGNACJA SKÓRY DOJRZALEJ + KONCERT ZESPOŁU "METAFORA"

SALA AUDYTORIUM MOK CZWARTEK GODZ. 11.00

Wykład i koncert dla Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wstęp jednorazowy 40 zł.

8

WYKŁAD MOTYWACYJNY "ZOSTAN SWOJĄ NAJLEPSZĄ MENTORKĄ KARIERY"

SALA AUDYTORIUM MOK SOBOTA GODZ. 10.00

Wykład i wykład dla Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wstęp jednorazowy 40 zł.

8

DZIEŃ DLA KOBIEĆ W "KAMYKU" MOC, PIĘKNO, HARMONIA

SALA AUDYTORIUM MOK SOBOTA GODZ. 9.00-11.30

Wykład i wykład dla kobiet w wieku 18+. 9.00-10.00 Samodzielna dla kobiet 10.00-11.30 Jak działa i działa dla kobiety? 11.30-14.00 Prowadzenie na podstawie 15.00-18.00 Tworzenie obrazów z mechu 18.30-19.30 Joga i taniec i techniki relaksacyjne "Kasta naviata" Zapłaty od 18 lutego od godziny 10.00 na stronie www.mok-kamyk.pl Cena 10 zł od kadej formy.

TYDZIEŃ 2

10-16 MARCA

13

STARZENIE SIĘ UKŁADU ODDECHOWEGO: OBJAWY I PROFILAKTYKA

SALA AUDYTORIUM MOK CZWARTEK GODZ. 11.00

Wykład Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wstęp jednorazowy 40 zł.

15

WARSZTATY PRUSZKOWSKIEGO UNIWERSYTETU DZIECIĘCEGO

SALA AUDYTORIUM MOK SOBOTA OD GODZ. 10.00

Wykład dla Studentów PUG, Tematy: - Otwarcie pracy i zajęć? - Statystyki? - Czy coś jeszcze do rozstrzygnięcia?

16

PORANEK TEATRALNY: DETEKTYW KOT

SALA WIDOWISKOWA MOK NIEDZIELA GODZ. 10.30 i 11.00

Spektakl dla dzieci rekomendowany dla widzów od 4 lat. Bilety w cenie 20 zł obywateli od 3 marca od godz. 10.00 na stronie www.mok-kamyk.pl/16

TYDZIEŃ 3

17-23 MARCA

18

WYJŚCIE DO TEATRU NA SPEKTAKL "UMIĘĆ ZIE ŚMIECHU"

TEATR KWADROS W WARSZAWIE WTOREK GODZ. 11.00

Wykład zorganizowany dla studentów PUG.

20

KINO WOJCIECHA JERZEGO HASA

SALA AUDYTORIUM MOK CZWARTEK GODZ. 11.00

Wykład Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wstęp jednorazowy 40 zł.

23

III OGÓLNOPOLSKIE SZARADZARSKIE MISTRZOSTWA PRUSZKOWA

FOYER / PIĘTA MOK NIEDZIELA GODZ. 11.00

Zapłaty możliwe od 3 marca od godz. 10.00. Przewidziane są nagrody. Uczestnictwo bezpłatne. Szczegóły na stronie mok-kamyk.pl/23

TYDZIEŃ 4

24-31 MARCA

25

GRY PLANSZOWE W "KAMYKU"

SALA AUDYTORIUM MOK WTOREK GODZ. 18.00-20.00+

Spotkania dla dzieci od lat 7. niedziela i dorosłych. Płatne przedkwalifikowanie w celu doboru uczestników i zapewnienia warunków.

27

FRIDA KAHLO - ŻYCIE, TWÓRCZOŚĆ I JEJ MIASTO MEKSYK

SALA AUDYTORIUM MOK CZWARTEK GODZ. 11.00

Wykład Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wstęp jednorazowy 40 zł.

28

OTWARTA PRÓBA GENERALNA FILHARMONII NARODOWEJ

FILHARMONIA NARODOWA W WARSZAWIE PIĄTEK GODZ. 9.00

Wykład zorganizowany dla Studentów PUG. Obowiązkowy wstęp.



Cztery klasy w wagonach Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej



Marian Skwara - pisarz, historyk, publicysta
Ilustracje - Ksawerego Pillatiego.
Foto Wacława Gołębiewskiego pochodzi ze zbiorów prywatnych Mirosława Kalinowskiego

W tym roku upływa 180 lat od oficjalnego otwarcia pierwszej linii kolejowej w Królestwie Kongresowym. W 1845 roku otwarto stacje w Pruszkowie i Grodzisku, plus przystanki we Włochach i Brwinowie, a tory doprowadzono do Skierniewic i odgałęzienie do Łowicza, tak że długość linii w pierwszym roku wyniosła 120 km. Z tej okazji chciałem przypomnieć pewne aspekty związane z początkami kolei, zwłaszcza w pruszkowskim kontekście. Przed 130 laty, w 1895 roku, przypadło 50-lecie DŻW-W.

Z tej okazji w1897 roku ukazała się drukiem broszura z rozbudowanym tytułem na okładce: DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDENSKA w 50-letnim okresie swego istnienia od r. 1845 do 1895. JEJ POCZĄTEK, ROZWOJ, ADMINISTRACJA, REFORMY WEWNĘTRZNE, PERSONEL, OPIEKA NAD SZUŻBĄ. Napisał, Piotr Paweł Pawlicki Licencyat Praw Paryżkiego Uniwersytetu, Urzędnik Bucharterni D. Z. Warsz.-Wied. Warszawa 1897.

Publikacja ta jest łatwo dostępna online, istnieje także wydany w 2012 roku reprint. Oto niektóre dane z bogatej zawartości broszury. W 50-tym roku działalności DŻW-W przekroczyła liczbę 3 mln pasażerów, posiadała 35 stacji i przystanków plus 10 należącej od 1890 roku do DŻW-W Kolei Warszawsko-Bydgoskiej, czyli linii od Łowicza do granicznego Aleksandrowa z odnogą do Ciechocinka. Łączna długość dwutorowych szlaków wynosiła w 1895 roku ponad 470 km, do tego około 80 km bocznic. Z Pruszkowa wiodły trzy bocznice: do cukrowni w Józefowie, do fabryki igieł „Bartolomi” i do fabryki wyrobów żelaznych Rudnickiego.

Jeśli chodzi o tabor, to w 1895 roku przedsiębiorstwo posiadało 284 lokomotywy, 409 wagonów osobowych oraz 8241 „brankardów, platform i wagonów towarowych”. Po ciągi poruszały się ze średnią prędkością 57 km na godzinę, choć miały możliwość rozwinąć prędkość do 85 km na godzinę.

Pawlicki scharakteryzował krótko trzy etapy w historii rozwoju przedsiębiorstwa. Pierwszy od roku 1845 do 1857, kiedy jako spółka rządowa dokonała „dzieła połączenie Królestwa z zachodnią Europą” kładąc fundamenty pod przyszły rozwój. Później wyjaśnia, że „ówczesne warunki polityczne w Europie wstrzymały na kilka lat rozwój naszego przemysłu i handlu; dochody nie wzrastały w stosunku do niezbędnych wydatków i potrzeb”. Chyba względów cenzuralnych autor nie pisze, że było to następstwem wojny krymskiej. Owe trudności zmusiły rząd do przekazania Drogi niemieckiej spółce reprezentowanej przez warszawskiego bankiera

Hermana Epsteina; nota bene, rodzzonego brata właściciela pruszkowskiego folwarku.

Ten właśnie drugi okres, od 1857 do 1872 roku, Pawlicki scharakteryzował dość krytycznie pisząc, że kierownictwo niemieckiej spółki dbało głównie o własne osobiste dochody, a nie o interes przedsiębiorstwa. Dopiero w trzecim okresie – od 1872 do 1895 roku – „po usunięciu gospodarki niemieckiej, objęła zarząd nowa administracja, złożona z miejscowych sił inteligencji i finansowych, na czele której stanął s.p. Leopold Kronenberg, wtedy droga Warszawsko-Wiedeńska doprowadzona została do kwitnącego stanu”.

Autor bez komentarza przytacza fakt wprowadzenia w 1890 roku języka rosyjskiego „do wszelkiej korespondencji wewnętrznej i zewnętrznej, tak z władzami rządowymi jak i osobami prywatnymi i w tym języku prowadzą się wszelkie księgi rachunkowe, dowody i referaty, słowem czynności biurowe”. Możemy dodać, że to był szczytowy okres rusyfikacyjnej presji. Ale jak widzimy, sama broszura ukazała się po polsku, oczywiście po zatwierdzeniu przez cenzurę.

W rozdziale „Personel etatowy” czytamy, że spółka zatrudniała wtedy prawie 7 tysięcy pracowników „pobierających płacę etatową roczną”, plus liczonych oddzielnie ponad 1200 „rzemieślników warsztatowych” i 2 tysiące „robotników drogowych”, a więc – podsumował Pawlicki - „droga Wiedeńska zatrudnia około 10,000 ludzi, a tem samem zapewnia byt co najmniej trzydziestu kilku tysiącom osób różnego stanu i wykształcenia, nie licząc w to emerytów lub wdów i sierot, utrzymywanych z fundusów kasy emerytalnej”.

Pawlicki podkreśla wyjątkowo bogaty program socjalny DŻW-W opisując kolejno: dodatek mieszkaniowy, kasę emerytalną, kasę pomocową na wypadek choroby lub śmierci, alimenty dla kalek kolejowych, wdów i sierot, kasę pożyczkową, kasę oszczędnościową, przytułek dla kalek kolejowych, wreszcie służba zdrowia z 24 lekarzami i 18 fclcerami rozdzielonych między przychodnie w 12 mia-

stach. Wreszcie finansowanie kształcenia dzieci kolejarzy w szkole technicznej DŻW-W, jednej szkole miejskiej i kilku prywatnych.

Z pracowników etatowych najliczniejszą grupę stanowili „urzędnicy biurowi” 940, potem „dróżnicy” 831, „robotnicy” 678, i „stróże” 615. Z tej kwalifikacji wynika, że do kategorii „robotnicy” nie zaliczano wykonawców prac niewątpliwie manualnych, ale wyspecjalizowanych, np. palacze, tragarze, smarownicy, spinacze wagonów, zwrotniczy, wagowci, hamulcowi, woźni. Wyższe kwalifikacje musieli na pewno mieć kasjerzy, ekspedytorzy, telegrafści, konduktorzy. Do zawodowej elity należeli na pewno zawiadowcy stacji, których było, rozumie się, tyle samo co stacji, tj. 45, plus 165 pomocników zawiadowców. Konduktorów było 250, a maszynistów 491. Ta ostatnia kategoria była czymś w rodzaju robotniczej arystokracji z racji wysokich wynagrodzeń. Wiązało się to na pewno z wymaganym od nich poziomem kwalifikacji, jakie były niezbędne do prowadzenia lokomotyw, pierwszych w historii ludzkości pojazdów mechanicznych. Po drugie, była to niezwykle odpowiedzialna praca wymagająca wyteżonej koncentracji uwagi, a więc wyczerpująca nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Pawlicki podał, że z powodu napięcia maszyniści mogli być czynni na swoim stanowisku pracy nie dłużej jak trzy godziny.

Ze statystyk tej jubileuszowej publikacji zwraca uwagę zróżnicowanie klas wagonów pasażerskich i związanych z tym cen biletów, aż na cztery klasy. Podstawą do ustalenie cen była 1 mila, czyli 7 wiorst, czyli w zaokrągleniu 7,5 km. Pawlicki podał jedynie stawki obowiązujące do 1859 roku. Stawki w przedziale do pierwszych 20 mil (przy dalszej odległości było trochę taniej) były następujące. W klasach od pierwszej do czwartej za jedną milę było odpowiednio w kopiejkach: 15 - 11,5 - 7,5 - 5. Bilet do Pruszkowa – przy odległości odmierzonej na 2 mile, czyli 14 wiorst, czyli prawie 15 km – odpowiednio: 30 – 22,5 – 15 – 10.



Nie jestem w stanie ocenić jak się miały te koszty przejazdów do budżetów ówczesnych pasażerów, ponieważ nie wiem jaka była wtedy relacja cen, oraz jakimi funduszami dysponowali ówcześni konsumenci.

Zamiast tego przedstawię związane z tymi kolejowymi podziałami kapitalne ilustracje zamieszczone w tygodniku „Kłosy” z 14 października 1875 roku. Tygodnik ten ukazywał się w Warszawie w latach 1865 -1890 i należał do czołowych czasopism kulturalno-społecznych Polski drugiej połowy 19 wieku. W owym czasie fotografia była jeszcze w powijkach i prasa korzystała z usług ilustratorów. Należał do nich Ksawery Pillati (1843-1902), jeden z najbardziej płodnych i cenionych polskich ilustratorów. Zilustrował, między innymi, albumową publikację *Wizerunki książąt i królów polskich* z tekstem Józefa Ignacego Kraszewskiego, zilustrował także *Encyklopedię powszechną* Orgelbranda.

Zamieszczone w *Kłosach* ilustracje były wykonane techniką drzeworytu sztorcowego, czyli druku wypukłego, więc takiej samej metody, jaka jest stosowana do dziś w pieczętkach. Jego zaletą było to, że mógł być odbijany wraz z kolumnami tekstu, bez osobnych pras graficznych. Stąd jego popularność w okresie od 30. do 80. lat 19 wieku. W tej ilustracyjnej technice najwyższy artystyczny poziom osiągnęły *Tygodnik Ilustrowany* i właśnie Kłosy. W obydwu redakcjach istniały drzeworytne.

Rzeczne ilustracje Pillatiego zostały zatytułowane *Charakterystyka podróżujących koleją żelazną* i nie mają związku z okalającym je tekstem, tworzą samodzielną historię. Są to cztery szkice z których każdy przedstawia wygląd jednej z czterech klas wagonów pasażerskich z zapełniającymi je pasażerami. Wnętrze wagonów pasażerskich stało się niejako ramą dla zilustrowania stratyfikacji społecznej mieszkańców Królestwa Polskiego w latach 70-tych XIX wieku. Łatwiej by nam było zinterpretować przedstawione na rycinach postacie gdybyśmy dokładniej przestudiowali twórczość B.

Prusa, który właśnie wtedy zaczynał pisać swoje tygodniowe *Kroniki* oraz opowiadania i powieści.

W klasie najwyższej, gdzie płacono 15 lub 14 kopiejek za milę – np. do Częstochowy było to 4 ruble i 35 kopiejek – widzimy miękkie i obszerne fotele, jest ich najwyżej sześć, a do tego pozostało jeszcze sporo miejsca, można się było nawet przechadzać jak w niedużym salonie. Wtedy nie było jeszcze samochodów, pociągami podróżowali także najbogatsi, było to wygodniej i szybciej niż najwygodniejszym nawet powozem. Gdyby odgadnąć status przedstawionych tam osób, to mogli to być np: fabrykant, bankier, wysoki urzędnik z żoną i dzieckiem, bogaty ziemianin. W powieści *Lalka* B. Prusa, w epizodzie, gdzie został wymieniony Pruszków jako mijana stacja, czytamy, że Wokulski „na kolei zamówił wagon salonowy do Krakowa”, w którym potem oprócz niego podróżowały, na jego koszt, tylko dwie osoby, Izabela Łęcka i Kazimierz Starski.

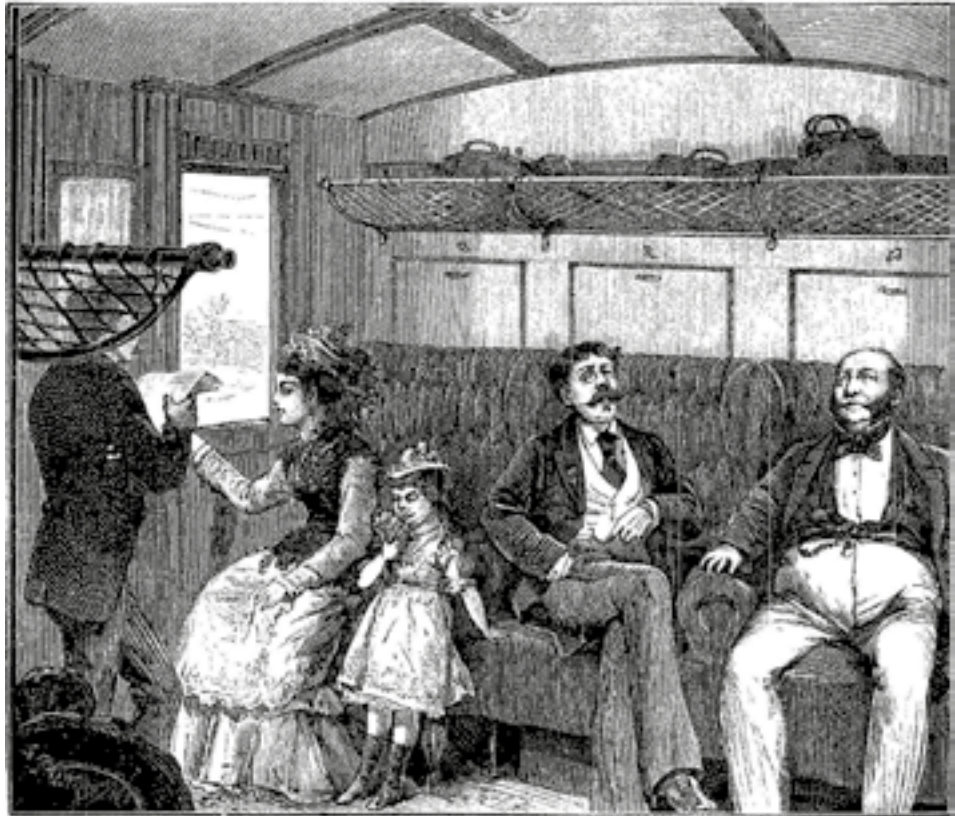
Klasa druga jest, jak widzimy, w wystroju równie komfortowa, od pierwszej różni się tylko większym zagęszczeniem, na tej samej powierzchni może być dwa razy więcej foteli. Pasażerami mogą być lekarze, urzędnicy, ziemianie, kupcy, adwokaci.

W trzeciej klasie nie ma foteli, są twarde ławki, brak pótek na bagaż i zasłon w oknach, zagęszczenie dwa razy większe niż w drugiej klasie. Co do pasażerów to możemy sobie pospekulować; na pierwszym planie widzimy mamkę i Żyda handlującego czymś przewożonym w koszu (może nici i igły), obok siedzą guwernantka i żona młynarza. Pozostali w dalszych rzędach to może student, niższy urzędnik, sklepikarz, bogatszy chłop. Wreszcie czwarta klasa – w której za jedną milę się płacono 4 i pół kopiejki, do Częstochowy wypadło 1 rubel i 45 kop. – w ogóle nie ma ławek, pasażerowie stoją lub siedzą na podłodze i trudno odgadnąć czym się trudnią i z czego żyją; ludzie bez stałego zajęcia, wyrobnicy, robotnicy dniówkowi i sezonowi, służące, ludzie uciekający przed czymś i poszukujący nowych możliwości.



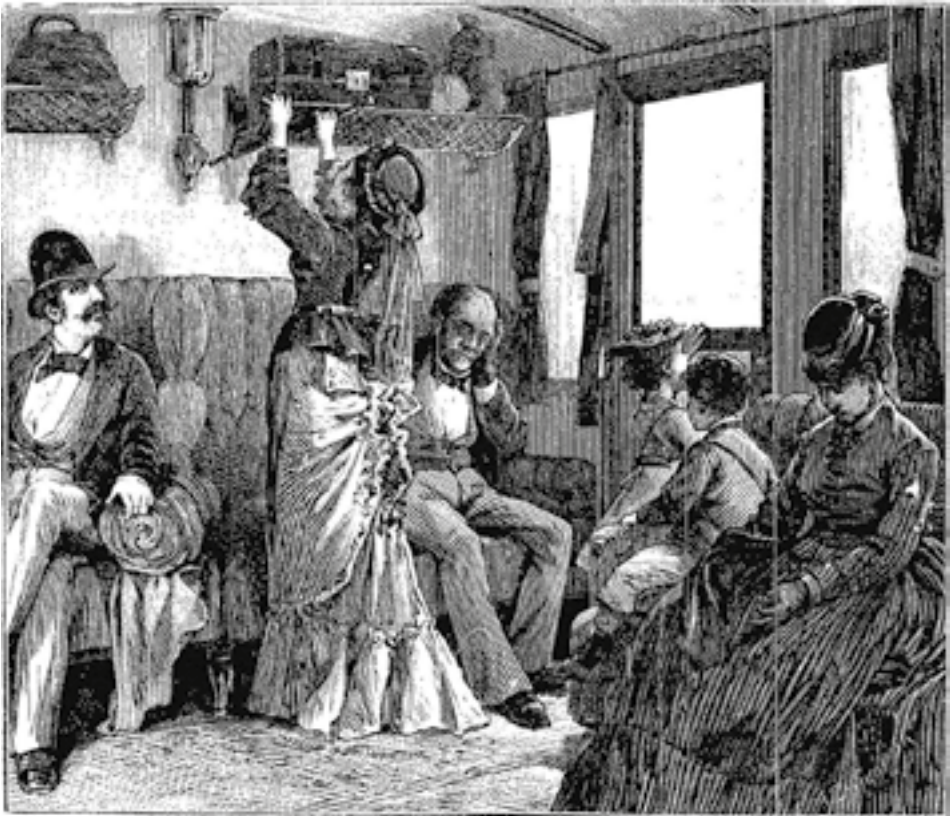
Pruszków to było także kolejarzkie miasto, a jeśli do kolejarzy zaliczyć także pracowników warsztatów kolejowych, to możliwe, że była to kiedyś najliczniejsza grupa zawodowa w naszym mieście. W źródłach nierzadko można spotkać wzmianki o maszynistach związanych z Pruszkowem. Na przykład kamienica z ciemnoczerwonej cegły nosząca adres ul. Kościelna 11, nazywana przed wojną domem Ciszewskiego, jest do dzisiaj najbardziej okazałym budynkiem przy tej ulicy, dobrze się harmonizującym ze stojącym po drugiej stronie ulicy kościołem. Według relacji spadkobierców, ten pochodzący z przełomu 19 i 20 stulecia dom był dorobkiem życia maszynisty kolejowego o tym nazwisku.

Na górnym zdjęciu widzimy zdjęcie grupy kolejarzy w uniformach rosyjskich kolei sprzed pierwszej wojny światowej. Nie wiemy kto to, ani jaka jest ich ranga. Najwyżej możemy powiedzieć, że ci co siedzą są ważniejsi od tych, którzy za nimi stoją. Niemniej jednak wiadomo coś o jednym z nich, mianowicie o siedzącym jako pierwszy od prawej. Był on maszynistą i nazywał się Wacław Gołębiowski. Prowadził pociągi po całej Europie również do Rosji gdzie przeżył początek bolszewickiej rewolucji. Zdjęcie to jest własnością Mirosława Kalinowskiego, redaktora naczelnego *Głosu Pruszkowa*, a rzeczony maszynista jest jego rodzonym dziadkiem po kądzieli. Wacław Gołębiowski był patriotą i wraz z żoną Natalią, babcią Mirosława Kalinowskiego oddali przed II wojną światową cały ruchomy majątek na Fundusz Obrony Narodowej i zostali w wynajętym mieszkaniu na Żbikowie pod adresem ul. Hortensji 1, zmarł w latach 60-tych i pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



Klasa pierwsza.

(s1196)



Klasa druga.

(s1178)



Klasa trzecia.

(s1198)



Klasa czwarta.

(s1129)

Herbatka z mistrzem Jerzym Antkowiakiem - finisaż wystawy

22 lutego br. odbył się finisaż wystawy zatytułowanej „Wystawa taka nie byle jaka. Są i modelki i zakonnice, czyli jak zawsze u Antkowiaka”.



Przy filiżance aromatycznej herbaty, najbardziej znany projektant Mody Polskiej dzielił się w sobotnie popołudnie, w sali multimedialnej Urzędu Gminy Michałowice swoimi wspomnieniami i refleksjami na temat świata mody, który to świat wielokrotnie zmieniał się na przestrzeni lat. To było wyborne popołudnie z legendą polskiej mody. Charyzmatycznym projektantem, który w czasach PRL wnosił do życia Polaków powiew światowych stolic mody.

W latach 60. krążyło pewne powiedzenie o Jerzym Antkowiaku, że skoro musi być socjalizm, to niech będzie, ale Antkowiak w kwestii mody słucha Paryża. O czym można przeczytać m.in. w książce „Antkowiak. Niegrzeczny chłopiec polskiej mody”.



W trakcie spotkania, Jerzy Antkowiak opowiadał o swoich pierwszych krokach w branży, wspominając czasy, gdy jako młody adept sztuki projektowania, marzył o podbiciu światowych wybiegów. Jego determinacja i talent szybko przyciągnęły uwagę krytyków i miłośników mody.

Były wspomnienia o najbardziej znaczących kolekcjach i współpracach, które ukształtowały karierę artysty. O inspiracjach czerpanych z różnych kultur i epok, które wpłatał w swoje unikatowe projekty. Nie zabrakło także bardzo osobistych historii z życia Jerzego Antkowiaka jako małego chłopca, który czas okupacji spędził w Mińsku Mazowieckim.

Bez wątpienia sobotnie spotkanie z Jerzym Antkowiakiem było nie tylko inspirującym do-



świadczeniem, ale także okazją do zanurzenia się w fascynujący świat mody, który wciąż ewoluje.

Wskazówki do jego odkrywania najlepiej przyjmować od kogoś, kto nie tylko ma doświadczenie, ale jest również wzorem poszukiwania własnego stylu i odwagi w przekraczaniu granic. Tak jak mistrz Jerzy Antkowiak, który nieprzerwanie zachęca młodych i ambitnych projektantów do ciężkiej pracy i nieustannego dążenia do doskonałości.

Dzień Kobiet, piwo i Trump



Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Marzec to taki miesiąc, w którym wszystko staje na głowie. Z jednej strony Dzień Kobiet, gdzie facet, chcąc nie chcąc, musi się wykosztować na kwiaty i czekoladki, żeby kobieta nie patrzyła na niego jak na ostatniego sknerę. Z drugiej – polityka, która jak zawsze dostarcza więcej kabaretu niż telewizja. W Polsce kampania wyborcza rozkręca się na całego, a w USA Trump znów wymyślił, że on sam osobiście zakończy wojnę w Ukrainie, bo kto jak nie on?

Na to wszystko spoglądałem z perspektywy swojego ulubionego fotela, kiedy do mieszkania wstąpił się Staś.

– Kolego, trzeba świętować! – oznajmił od progu.

– Dzień Kobiet? – spytałem, unosząc brew.

– A skąd! Trump rozwiązuje konflikt na Ukrainie! – oznajmił, rzucając się na kanapę i wyciągając rękę po piwo, którego mu jeszcze nie podałem.

– I to jest dla ciebie powód do świętowania? – zapytałem, wręczając puszkę z piwem, bo wiedziałem, że i tak by nie odpuszcił.

– No jasne! W końcu ktoś tam zrobi porządek! – zawołał, otwierając piwo zębami jak rasowy człowiek renesansu. – Jak ja bym był prezydentem, to bym dawno to wszystko załatwił!

Zaciekawilo mnie to.

– No to dawaj, Staś, jak byś to zrobił?

Staś wyprostował się dumnie.

– Proste! Wysłałbym tam dwóch chłopów z wódką. Jeden do Putina, drugi do Zelenskigo. Zasiedliby przy stole, pogadali jak normalni ludzie, napili się i doszli do wniosku, że zamiast wojny lepiej otworzyć gorzelnię i trześć kasę!

– A jakby się nie dogadali?

– To bym im kazał wypić drugą wódkę! – odparł triumfalnie, otwierając kolejne piwo. – Po trzeciej nikt nie chce się bić, bo już się ledwo stoi!

Westchnąłem ciężko.

– Czyli twoim zdaniem wojna kończy się po trzech wódkach?

– No jasne! A po czterech zaczyna się braterstwo narodów!





SZKOŁA PODSTAWOWA NR 4 W PRUSZKOWIE
OGŁASZA REKRUTACJĘ

DO KLASY 1 PŁYWACKIEJ

DO KLAS 4 SPORTOWYCH

DYSCYPLINY:

- PŁYWANIE
- PIŁKA NOŻNA
- LEKKOATLETYKA
- KOSZYKÓWKA

2025/2026

<https://sp4pruszkow.edupage.org>

Nie miałem siły z nim dyskutować. Tym bardziej, że Staś już całkowicie przeszedł na tematy światowe.

– A ten cały Trump... – zaczął, grzebiąc w kieszeni, jakby coś zgubił. – Co on tam właściwie wymyślił?

– Że zrobi pokój.

– Ale jak?

– Po swojemu. – odparłem – Weźmie mikrofon, powie, że wojna się skończyła, a jak ktoś się nie zgodzi, to go zablokuje na Twitterze.

Staś zamyślił się przez chwilę, po czym pokiwał głową.

– Chłop umie w dyplomacji.

Patrzyłem na niego i zacząłem się zastanawiać, jak to jest możliwe, że ktoś taki jak Staś nigdy nie miał żadnego stanowiska politycznego. I wtedy mnie olśniło.

– Staś... a ty startujesz na prezydenta?

– A skąd wiesz? – zapytał, wyraźnie zaskoczony.

Parsknąłem śmiechem.

– Bo w Polsce na prezydenta startuje każdy, kto ma choć trochę wolnego czasu i nic do roboty. A to twoja specjalność!

Staś napił się piwa, pokiwał głową i nagle powiedział:

– No dobra, a jakbym startował, to na mnie zagłosujesz?

– A jaki masz program?

Staś zastanowił się przez chwilę.

– Po pierwsze: darmowe piwo dla każdego obywatela raz w tygodniu. Eee – zżymał się – co ja mówię, co drugi dzień. Po drugie: zniesienie podatków od alkoholu. Po trzecie: zlikwidowanie wszystkich debat telewizyjnych, bo tylko człowiekowi głowa boli od tych bredni.

– A co z polityką zagraniczną?

– Będziemy przyjaźnić się z tym, kto postawi pierwszą kolejkę!

Złapałem się za głowę.

– I to ma być twój program?

– A co, słyszałeś lepsze? – odparł z szerokim uśmiechem.

Cholera, miał rację.

– Ale kto cię sfinansuje? – zapytałem kpiąco.

Staś spojrział na mnie i z rozbijającą szczerością powiedział:

– No przecież ty!

W tym momencie przelała się moja czara gorzkości.

– Staś, wystarczy jak pijesz moje piwo, a ty chcesz, żebyśmy sponzorował ci jeszcze kampanię?!

– No to poszukajmy sponsorów – rzucił, jakby to było najprostsze na świecie. – Może Trump dorzuci parę groszy?

Parsknąłem śmiechem:

– No jasne, Trump sfinansuje kampanię Stacha. Bo przecież nie ma nic lepszego do roboty!

– A jak nie Trump, to może browary?

Staś miał w oczach błysk geniuszu:

– Słuchaj, co gdyby kampania była sponzorowana przez piwowarów? Hasło: „Zagłosuj na Stacha, dostaniesz piwo i gacha” – rozmarzył się Staś.

Zacząłem się zastanawiać.

– W sumie... masz większe szanse niż niektórzy kandydaci.

Staś uśmiechnął się szeroko i wychylił puszkę do dna.

– No to pijmy za mój sukces wyborczy!

Wypiliśmy. Na wszelki wypadek podwójnie, bo gdyby Staś rzeczywiście wygrał, to ja bym tego na trzeźwo nie przeżył.

Komentować można na:
www.piorkientomkas.blogspot.com



 **zawsze blisko Ciebie**

 nasi doradcy pomogą Ci w każdej sprawie

Millennium bank

Jesteśmy bliżej, niż myślisz

Wstąp i przekonaj się, że pomożemy Ci znaleźć odpowiedź na Twoje potrzeby

 **Zapraszamy do oddziału partnerskiego:**
ul. Tadeusza Kościuszki 36, Pruszków
tel. 786 662 488*, 570 750 480*

*Koszt połączenia wg stawki operatora.

GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach
05-806 Komorów, ul. Moniuszki 5

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

- masażu leczniczego
- ćwiczeń usprawniających
- leczenia chorób wewnętrznych



Renata Budkiewicz lek. chorób wewnętrznych . tel. 607 580 057
Marta Kępa mgr fizjoterapii, tel. 609 374 331



Z POŻÓŁKŁYCH KART HISTORII - WSPOMNIENIA KS GRAFIT PRUSZKÓW



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - zbiory Kazimierza SARNOWSKIEGO oraz
Wiesława POŚPIECHA

W sezonie 1962/1963 kierownictwo Pruszkowskich Zakładów Mteriałów Biurowych zgłosiło do rozgrywek piłkarskich Klub Sportowy GRAFIT Pruszków, a dokładnie drużynę seniorów grającą w klasie C oraz zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami drużynę juniorów, która rozgrywała tak zwany przedmecz. KS GRAFIT powstał z potrzeby czasu, bowiem każda dzielnica miasta miała swoje specyficzne ulice, Narodową, Komorowską czy Stalową, które rządziły się swoimi prawami, nie zawsze zgodnie z prawem obowiązującym.

Miasto, a dokładniej Rada Miasta Pruszkowa na czele z ówczesnym przewodniczącym, byłym dyrektorem Pruszkowskich Zakładów Materiałów Biurowych Ryszardem HILLEM – postanowiła zorganizować klub, którego działalność przyciągnie miejscową młodzież i zagospodaruje wolny czas. Funkcję prezesa KS GRAFIT powierzono Leonowi KALINOWSKIEMU - głównemu księgowemu PZMB, a obowiązki kierownika klubu, czyli człowieka do wszystkiego Kazimierzowi Sarnowskiemu, co dotyczyło funkcjonowania wspomnianego klubu przy pomocy głównego opiekuna, czyli miasta, finansującego potrzeby klubu, którego bazą, był lokal na terenie PZMB w którym przechowywano niezbędny sprzęt. Pierwsze mecze KS GRAFIT rozgrywał na gościnnym boisku LECHA Otrębusy, co utrudniało należyte funkcjonowanie. Wówczas wspomniany Ryszard HILL, przewodniczący przekonał Radę Miasta Pruszkowa, która podjęła decyzję, dzięki której na części parku Sokoła przygotowano zgodnie z ówczesnymi przepisami boisko piłkarskie dla potrzeb Klubu Sportowego GRAFIT. Decyzja okazała się „strzałem w dziesiątkę” bowiem drużyna prowadzona już przez Feliksa WIDLICKIEGO, znanego i cenionego piłkarza oraz trenera wywalczyła awans do klasy B i bez problemów mogła awansować do klasy A, ale na przeszkodzie stały ówczesne przepisy i wymagania przekraczające i możliwości organizacyjne i finansowe klubu.

Należy z satysfakcją i szacunkiem tak dla piłkarzy jak i kierownictwa klubu przypomnieć, iż mecze przyciągały wielu kibiców i sympatyków. Niestety jak mówi przysłowie – „nic nie może wiecznie trwać”. Zmieniły się władze miasta,

Patroni medialni wydarzeń sportowych



Stoją od lewej: Czesław PAWLAK, Henryk DEBRAŁ, Jerzy KURSKI, Feliks WIDLICKI (pierwszy trener, następnie kapitan drużyny), Bolesław ARKUSZEWSKI, Adam SOWIŃSKI, Piotr REDO. W przysiadzie od lewej: Cezary BOCIANOWSKI, Tomasz MARCINKOWSKI, Janusz KWIATKOWSKI – bramkarz, Wojciech LEWANDOWSKI



Stoją od lewej: Jerzy KURSKI, Feliks WIDLICKI, Piotr REDO, Henryk DEBRAŁ, Wojciech RYDLEWSKI, Jacek ARKUSZEWSKI, Adam SOWIŃSKI, Piotr PRUSAK – trener. Od lewej w przysiadzie: Kazimierz SARNOWSKI – kierownik drużyny, Cezary BOCIANOWSKI, Tomasz MARCINKOWSKI, Janusz KWIATKOWSKI – bramkarz, Wojciech LEWANDOWSKI

które przestały finansować klub co zniechęciło doświadczonych działaczy do dalszej pracy. Odchodzili piłkarze, którzy przez wiele lat godnie reprezentowali barwy swego klubu, sprawiając wynikami sobie satysfakcję, a kibicom radość, tym bardziej, iż robili to za przystowiąwą „butelkę oranżady”, wpisując się do historii futbolu

w naszym mieście. Ze zrozumiałych względów do chwili obecnej zaledwie kilku wędruje nadal po ziemskim padole, a zdecydowana większość zasilila drużynę piłkarską grającą na niebiańskich łakach. Jednym i drugim, a zwłaszcza ich potomkom dedykuję garstkę wspomnień na które bardzo,

bardzo zasłużyli. Jednocześnie zwracam się z prośbą lub jak kto woli z propozycją do prezentowanych na zdjęciu nr 9 juniorów o kontakt w myśl hasła – „GDZIE SA CHLOPCY Z TAMTYCH LAT? Podaje e-mail: repsport@wp.pl lub telefon +48 604 426 337, co pozwoli wzbogacić tę osobiwą historię, a jej cichych bohaterów oca-



Stoją od lewej: Hen ryk DEBRAŁ, Piotr REDO, Tomasz MARCINKOWSKI, Jacek BOCIANOWSKI, Feliks WIDLICKI, Edward MOCZULSKI, Jerzy KURSKI, Włodzimierz ŻUCHOWICZ. W przysiadzie od lewej: Cezary BOCIANOWSKI, Janusz KWIATKOWSKI, Wojciech LEWANDOWSKI



Chwila po meczu. Stoją od lewej: Edward MOCZULSKI, Tomasz MARCINKOWSKI, Feliks WIDLICKI. Siedzą na murawie: Piotr REDO, Bolesław ARKUSZEWSKI, Jacek BOCIANOWSKI, CZESŁAW PAWLAK – bramkarz



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (działa od 30. lat)
 Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15
 Zapisy i informacje: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
 pon. - pt. w godz. 9:00 - 16:00
 Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

PRZECIWBÓLOWE PROFESJONALNE ZABIEGI MANUALNE - CHIROPRAKTYKA MEDYCZNA



Mgr WOJCIECH PAPAJEWSKI

Przyjmuje pacjentów w OŚRODKU NATURMED od ponad 26 lat

Likwiduje:

- bóle lędźwiowe - dyskopatie
- rwę barkową i kulszową
- zawroty głowy
- bóle pleców
- drętwienie rąk i nóg



**Likwidacja trudnych klinicznie schorzeń
 latami leczonych bez skutku**

Usuwanie zmian wokół kręgów całego kręgosłupa, także promieniujących do rąk i nóg Zabiegi te, są wyjątkowo skuteczne, bo dostosowane do indywidualnych przyczyn bólu i wieku pacjenta - na podstawie badań RTG lub (i) REZONANSU.

**To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane
 lub chcą operacji uniknąć**

**Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy
 lub przeciwwskazania - jest BEZPŁATNA**



PATA TAJ
 Wyjątkowe wakacje



Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
 Tel.: +48 518 444 204, www.patataj.com



Usługi dronem, video oraz fotograficzne -
 Pruszków i okolice

kontakt.mateokub@gmail.com
https://www.instagram.com/trocinski_/



**CENTRUM
 KOMINIARSTWA**

- PRZEGLĄDY CEEB
- CZYSZCZENIA
- FREZOWANIE KOMINÓW
- WKŁADY KOMINOWE

Tel.: +48 781 495 997



NASZA GALERIA

TO MIEJSCE, GDZIE ZNAJDZIESZ TO, CZEGO SZUKASZ:

ANTYKI,
 STAROCIE,
 STYLÓWE MEBLE,
 BIZUTERIA,
 LAMPY,
 PORCELANA,
 ATRAKCYJNE DODATKI,
 PRZYJMUJEMY TEŻ DO SPRZEDAŻY KOMISOWEJ CIEKAWY PRZEDMIOTY

GALERIA ŁADNE RZECZY
 05-800 PRUSZKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 34, TEL.: +48 501 862 672
 Godziny otwarcia: pon.-pt. 10:00 - 17:00, sob. 10:00 - 14:00
ladnerzeczy@o2.pl





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Pielęgniarka — wykształcenie średnie medyczne lub wyższe: licencjat lub magister pielęgniarstwa/położnictwa. Konieczne zaświadczenie o niekaralności. Wymagana empatia i opiekuńczość. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 93.*

2. Specjalista ds. obsługi klienta — wykształcenie minimum średnie. Konieczne doświadczenie w pracy biurowej, w tym w pracy z dokumentami (faktury, noty księgowe). Wymagana umiejętność obsługi komputera w stopniu dobrym (w tym Excel), umiejętność budowania pozytywnych relacji oraz umiejętność pracy w zespole. Niezbędne zaangażowanie w wykonywane obowiązki, odpowiedzialność i dobra organizacja pracy, nastawienie na rozwój oraz stałe podnoszenie kwalifikacji i umiejętności. Mile widziane doświadczenie w pracy w obszarze Obsługi Klienta. Znajomość programu SAP będzie dodatkowym atutem. Mile widziana komunikatywna znajomość języka angielskiego. Staż pracy minimum 1 rok. Oferta przeznaczona wyłącznie dla osób posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 150.*

3. Pracownik fizyczny — wykształcenie niewymagane. Praca w miejscowości Krosna-Wieś. *Oferta nr 152.*

4. Pilarz — wykształcenie niewymagane. Staż pracy - 3 lata. Wymagana umiejętność wycinki i pielęgnacji drzew, prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie i według zleceń pracodawcy. *Oferta nr 153.*

5. Pomoc kuchenna w sekcji żywnościowej — wykształcenie podstawowe. Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku oraz książeczka sanitarno-epidemiologiczna. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 163.*

6. Pracownik punktu gastronomicznego — wykształcenie niewymagane. Wymagana aktualna książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych lub chęć do jej wyrobienia. Niezbędna komunikatywna znajomość języka polskiego, Praca w Jankach. *Oferta nr 168.*

7. Kamieniarz — wykształcenie niewymagane. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 169.*

8. Operator/operatorka maszyny tnącej — wykształcenie pomaturalne/policealne. Wymagana umiejętność obsługi komputera (pakiet programów office) oraz obsługi maszyn. Minimum rok doświadczenia zawodowego. Wymagana znajomość j. polskiego na poziomie BI. Praca w miejscowości Moszna-Parcela. *Oferta nr 174.*

9. Kasjer/sprzedawca — wykształcenie minimum podstawowe. Praca w Kaniach. *Oferta nr 186.*

10. Słusarz samochodowy — wykształcenie co najmniej zawodowe; mile widziane średnie techniczne samochodowe. Co najmniej 2 lata doświadczenia zawodowego na stanowisku o podobnym zakresie zadań. Wymagane prawo jazdy kat. B, mile widziane uprawnienia spawalnicze. Niezbędna gotowość do pracy w 3-zmianowym systemie pracy. Wymagana znajomość języka polskiego (od BI do C2). Praca w Warszawie. *Oferta nr 197.*

ZIKO LEKI

Dołącz do zespołu ZIKO LEKI w Punkcie Aptecznym!

Szukamy **Technika Farmaceutycznego**, który dołączy do zespołu, w otwierającym się Punkcie Aptecznym. Jeśli masz odpowiednie kwalifikacje i chcesz rozwijać się w przyjaznym, profesjonalnym środowisku, to idealna okazja dla Ciebie!

1 Lokalizacja:
◊ ul. Długa 13, Dawidy Bankowe.

2 Zakres obowiązków:
◊ Przyjmowanie i realizacja recept,
◊ Dbanie o prawidłową obsługę Pacjentów Punktu Aptecznego,
◊ Monitorowanie stanów magazynowych i zamówień.

3 Wymagania:
◊ Dyplom Technika Farmaceutycznego,
◊ Zaangażowanie i odpowiedzialność.

4 Oferujemy:
◊ Stabilne zatrudnienie bez okresu próbnego,
◊ Przyjazną atmosferę pracy opartą na współpracy i szacunku,
◊ Możliwość podnoszenia kwalifikacji, w tym urlop na podnoszenie kwalifikacji zawodowych,
◊ Atrakcyjne warunki finansowe i motywujący system premiowy,
◊ Dodatkowy pakiet socjalny, w tym prywatna opieka zdrowotna, pakiet sportowy, ZFŚS.

5 Zgłoszenia prosimy kierować na:
rekrutacja@ziko.pl
lub tel.: **+48 502 512 040**

Czekamy na Ciebie!



AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA

Wydawca gazety Głosu Pruszkowa oraz portalu www.gpr24.pl



Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Traubiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Traubiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maria Górską-Zabielecka, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Traubiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozyrski, Marian Skwara, Grzegorz Przybylsz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpracą: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.





AUDIO VINTAGE

- SPRZEDAŻ I SERWIS
- AMPLITUNERY I WZMACNIACZE
- PŁYTY WINYLOWE
- PŁYTY CD
- SERWIS
- USŁUGI I MONTAŻ
- INSTALACJE AUDIO I ELEKTRYCZNE

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
10:00 - 19:00

SOBOTA
10:00 - 15:00

Pruszków Al. Wojska Polskiego 46A

☎ 501 598 100 ✉ elpen@poczta.fm

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY
TourdePologne

USŁUGI REMONTOWO-BUDOWLANE



REMONTY POD KLUCZ

- biur
- sklepów
- mieszkań

PEŁNY ZAKRES PRAC

- budowlano
- mieszkaniowych
- elektrycznych
- hydraulicznych

tel. +48 506 156 116

HOTEL ANTON ★★★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

recepca@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK R-1234yf oraz R-134a

☎ **+48 533 607 605**



ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU





DYLANPL

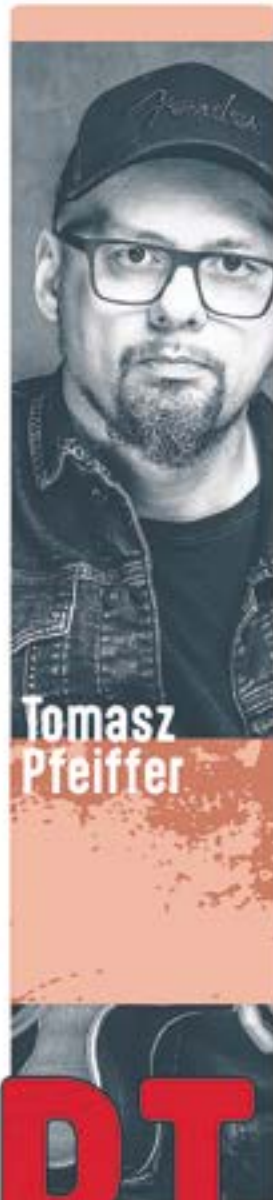
Utwory Boba Dylana w tłumaczeniach
Filipa Łobodzińskiego



Filip
Łobodziński



Marek
Wojtczak



Tomasz
Pfeiffer



Bartek
Łęczycki



Krzysztof
Polński





KONCERT

13 marca
(CZWARTEK)
GODZ. 19.00

2025

CENTRUM
KULTURY
i SPORTU
w Pruszkowie

Bilety:



W PRUSZKOWIE

